Należność pocztowa opłacona ryczałtem

ROK II.

№ 10-11.

PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 1928 r.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

*Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.*

TREŚĆ NUMERU.



*Wychodzi pod redakcją*
*ks. Ignacego Kłopotowskiego.*

*Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.*
*w Ameryce 2 dolary*
*Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272*

1928
ROK II. Październik-Listopad № 10 11.

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POSWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

## Akta Stolicy Apostolskiej.

### Encyklika „Miserentissimus Redemptor“ o wspólnem zadosyćuczynieniu Najświętszemu Sercu Jezusowemu.

**Do czcigodnych Braci Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Arcypasterzy, którzy żyją w zgodzie i łączności ze Stolicą Apostolską.**

**PIUS PAPIEŻ XI.**

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie Wam i błogosławieństwo Apostolskie.

### Chrystus po wsze czasy z Kościołem.

Nasz Najmiłosierniejszy Odkupiciel, dokonawszy na drzewie krzyża zbawienia rodzaju ludzkiego, zanim z tego świata wstąpił do Ojca Swego, chcąc pocieszyć Swoich Apostołów i uczniów, powiedział: „Oto jestem z Wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“ (Math. 28, 20). Słowa to naprawdę przeradosne, pełne skutecznej nadziei i uspokojenia. Słowa te, Czcigodni Bracia, same przez się nam się nasuwają, ilekroć z tego miejsca, jakby z wieży wyniosłej, spoglądamy na całe społeczeństwo ludzkie, uginające się pod takim ogromem zła i nieszczęść, i patrzymy na sam Kościół, narażony nieustannie na ataki i zasadzki. Albowiem obietnica Boska tego rodzaju, tak, jak zrazu podniosła upadłych na duchu Apostołów i dźwigniętych zachęciła i zagrzała do siania po całym świecie ziarna nauki ewangelicznej, tak i potem wiodła Kościół ku zwycięstwu nad bramami piekła. Nigdy zaiste Pan nasz, Jezus Chrystus, nie opuścił Kościoła Swego, a z tem skuteczniejszą pomocą i obroną pośpieszał, im większe niebezpieczeństwa i złe przygody Kościołowi zagrażały, dając mu mianowicie dostateczne środki obronne, przystosowane do czasu i okoliczności w myśl tej Bożej Mądrości,

która „sięgając od końca do końca potężnie, wszystkiem łaskawie rządzi“ (Sap 8, 1). Ale nawet w ostatnich czasach „ręka Pana nie poskąpiła“ (Is. 59, 1), zwłaszcza, gdy wkradła się i dość szeroko rozprzestrzeniła błędna nauka, z powodu której zachodziła obawa, że ludziom wyschnąć mogą źródła życia chrześcijańskiego, skoro wyzbyli się miłości Boga i obcowania z Nim. Chciałbym z Wami, Czcigodni Bracia, pomówić nieco o tem, na co się żalił Najsłodszy Jezus, gdy raczył objawić się Marji Małgorzacie Alacoque, nadto o tem, czego — jak powiedział —spodziewa się i pragnie od ludzi, dla ich własnego dobra, a o czem jedni może jeszcze nie wiedzą, a o co inni może się nie troszczą, mianowicie o obowiązku godnego, co się zowie, zadośćuczynienia, jaki mamy względem Najświętszego Serca Jezusa, w tym celu, by każdy z Was dokładnie pouczył swe owieczki o tem, co Wam powiemy, i zachęcił je do przestrzegania tego.

## Cześć Serca Jezusowego puklerzem.

Z pośród wielu innych dowodów bezbrzeżnej dobroci naszego Odkupiciela najpotężniej jaśnieje ten, że w miarę wygasania miłości wśród wiernych ku Chrystusowi, wyniesiono samą miłość Boga na wyżynę specjalnego kultu, a skarby tej dobroci na oścież otwarto dzięki tej formie czci, którą się okazuje Najświętszemu Sercu Jezusa, „w którem się mieszczą wszystkie skarby mądrości i wiedzy“ (Col. 1, 2, 2). Albowiem, jak niegdyś rodowi ludzkiemu, wychodzącemu z arki Noego, Pan Bóg raczył na znak przymierza przyjaźni rozjaśnić „tęczę, ukazującą się nad chmurami“ (Gen. 2. 14), tak i w najburzliwszych chwilach ostatnich czasów, kiedy rozszalała się jedna z najsroższych ze wszystkich herezji, jansenizm, godząca w miłość i cześć Boga, który przedstawiał Boga nie jako Ojca godnego miłości, ale jako srogiego i nieubłaganego Sędziego — Najłaskawszy Jezus ukazał ludom Swe Najświętsze Serce jako znak pokoju i miłości, zwiastujący pewne zwycięstwo w walce. Dlatego to nasz poprzednik w urzędzie, Leon XIII, podziwiając te wielkie dobrodziejstwa, płynące ze czci Najświętszego Serca Jezusa, nie zawahał się wypowiedzieć w Encyklice „Annum Sacrum“: „Gdy Kościół w pierwszych latach swego powstania uginał się pod jarzmem cezaryzmu, krzyż, który ukazał się w powietrzu młodemu cesarzowi, był zapowiedzią i przyczyną zarazem pełnego zwycięstwa, które wnet nastąpiło.

I oto dzisiaj ukazuje się oczom naszym inny, jak najlepiej wróżący i najświętszy znak: mianowicie Najświętsze Serce Jezusa, widniejące pod znakiem krzyża i jaśniejące najwspanialszą jasnością wśród płomieni. W Niem pokładać należy wszelką nadzieję, w Niem należy szukać i od Niego oczekiwać zbawienia ludzi“.

I to całkiem słuszne, Czcigodni Bracia, bo czyż w tym, jak najlepiej wróżącym znaku i w tej, z niego wypływającej formie czci nie jest zawarta istota całej religji i o tyle doskonalsza norma życia, że tem prędzej doprowadza ona dusze do tem głębszego poznania Chrystusa Pana i o wiele skuteczniej skłania je do tem głębszego ukochania Go i naśladowania? Nic więc dziwnego w tem, że poprzednicy nasi nie ustawali w obronie tej najdoskonalszej formy nabożeństwa przed atakami oszczerców, w wysławianiu najżywszem i najgorętszem jej rozpowszechnianiu w miarę, jak tego czasy i okoliczności wymagały. Za przyczynieniem się i wolą Boga stało się, że z dnia na dzień coraz bardziej wzrastała wśród wiernych chęć uczczenia Najświętszego Serca Jezusowego, stąd to tu, to tam powstały owe sodalicje ku szerzeniu czci Boskiego Serca, stąd to ów zwyczaj przyjmowania Komunji św. wedle życzenia Jezusa Chrystusa w pierwszy piątek każdego miesiąca, który i dzisiaj jeszcze się utrzymał.

## Oddanie się Boskiemu Sercu Jezusowemu.

Z pośród wszystkich innych praktyk, które dotyczą specjalnie czci Najśw. Serca, wybija się i wyniesiona musi być praktyka nabożna, mocą której ofiarujemy Boskiemu Sercu Jezusa nas samych i wszystko, co jest nasze, a cośmy dzięki dobroci Woli Przedwiecznej otrzymali. Gdy nasz Zbawiciel, powodując się nie tyle prawem swojem ile bezbrzeżną miłością ku nam, pouczył najniewinniejszą Serca Swego uczenicę, Małgorzatę Marję, jak bardzo pragnie, by ludzie oddawali Mu w ten sposób swą cześć, ona pierwsza ze wszystkich wraz z swym ojcem duchownym Klaudjuszem de la Colombiere spełniła ten obowiązek; poszły za jej przykładem z biegiem czasu jednostki, potem rodziny całe i zrzeszenia, w końcu nawet urzędy, gminy, państwa. Kiedy jednak w ubiegłem stuleciu i nawet w naszych czasach intrygi bezbożników doprowadziły do tego, że nie uznano panowania Chrystusa Pana i otwarcie wypowiedziano wojnę Kościołowi, uchwalając ustawy i rozporządzenia, przeczące prawu boskiemu i przyrodzonemu, posuwając się aż do zwoływania zebrań, na których wołano: „Nie chcemy, by Ten nad nami panował“ (Luc. 19, 14), wtedy z tego poświęcenia odezwał się głos, jakby jeden za wszystkich, i jaknajbardziej stanowczo zaprotestował w imieniu wierzących w Najśw. Serce, by wywalczyć Jego chwałę i utrwalić Jego prawa: „Chrystus musi królować (1 Cor. 15, 25), Przyjdź Królestwo Twoje“. I tak się szczęśliwie złożyło, że na początku tego wieku nasz poprzednik, ś. p. Leon XIII, ku radości całego świata ofiarował temuż Najświętszemu Sercu cały rodzaj ludzki, podobnie, jak to uczynił Chrystus, w którym wszystko może się odrodzić (Eph. 1, 10) i który jest Panem rodzaju ludzkiego.

## Święto Chrystusa - Króla.

Po tym, zaiste szczęśliwym i tak radosnym początku, jak to wykazaliśmy w naszej Encyklice „Quas primas“, przychylając się do licznych życzeń i próśb bardzo wielu Biskupów i wiernych, myśmy sami, za łaską Boga, uzupełnili i zakończyli to dzieło, kiedy pod koniec Roku Świętego ustanowiliśmy święto „Chrystusa Króla wszystkich“, które ma być uroczyście obchodzone w całym świecie chrześcijańskim. Aktem tym nietylko w świetle postawiliśmy całe Królestwo Chrystusa Króla, które obejmuje wszystko, państwo, rodzinę, jednostkę, lecz daliśmy również przedsmak tego nad wyraz radosnego dnia, w którym cały świat z własnej woli chętnie się podda najsłodszemu panowaniu Chrystusa Króla. Równocześnie zarządziliśmy także, by każdego roku z okazji tego święta wznawiano to ofiarowanie w tym celu, by z tem większą pewnością i obfitością zbierano owoce tej ofiary i by zjednoczyć wszystkie narody miłością chrześcijańską i węzłami pokoju w sercu Króla królów i Pana nad panami.

## Konieczność zadośćuczynienia.

Do tych wszystkich hołdów, w szczególności zaś do tego poświęcenia, niejako przypieczętowanego tak bogatem w owoce świętem Chrystusa Króla, należy dołączyć inny hołd, o którym, Czcigodni Bracia, pragnę z Wami nieco obszerniej tutaj pomówić: należy dołączyć obowiązek godnego zadośćuczynienia, jak powiadamy, względnie naprawy, jak i inni mówią, względem Najświętszego Serca Jezusa. Gdyż, o ile pierwszym i zasadniczym celem ofiarowania się jest, by stworzenie miłością odwzajemniało się Stwórcy za Jego miłość, o tyle samo przez się wynika powtóre, że zmyte muszą być ubliżenia, tej odwiecznej Miłości... wy-

rządzone, o ile uchybiono Jej: oto, co nazywamy ogólnie mianem obowiązku zadośćuczynienia.

Jeśli wręcz te same względy skłaniają nas do wypełnienia jednego i drugiego obowiązku, to jednak do obowiązku zadośćuczynienia i ekspiacji zniewala nas potężniejszy wzgląd sprawiedliwości i miłości, by odpokutować obrazę, wyrządzoną naszemi przewinieniami i pokutą przywrócić naruszony porządek: wzgląd miłości, by współczuć z Chrystusem cierpiącym i „nieprawościami zranionym“ i by Mu okazać nieco pocieszenia w miarę naszej nieudolności. Albowiem, ponieważ wszyscy jesteśmy grzesznikami, obciążonymi wielu przewinieniami, czcić powinniśmy naszego Boga nietylko tem, że wysławiamy Jego Najwyższy Majestat w sposób przykazany, czy też wreszcie tem, że wysławiamy Jego bezgraniczną szczodrobliwość wyrażeniem naszej wdzięczności; lecz musimy nadto zadośćuczynić Bogu mścicielowi za „nasze rozliczne grzechy, przewinienia i zaniedbania“. Do ofiary więc, którą się Bogu oddajemy i przez którą uchodzimy za poświęconych Bogu tą świętością i stałością, które, jak poucza Doktór Anielski (II, II, q. 81 a 8 c.), tkwią w ofierze, dołączyć należy jeszcze ekspijację, która zmazuje całkowicie grzechy, by zaprawdę Święta, Najwyższa Sprawiedliwość nie odrzuciła nas niegodnych i bezwstydnych i nie wzgardziła naszą ofiarą bez przyjrzenia się jej, lecz wdzięcznie ją przyjęła.

## Obowiązek zadośćuczynienia dla całego rodzaju ludzkiego.

Ten obowiązek ekspijacji dotyczy całego rodzaju ludzkiego, ponieważ, jak wiara chrześcijańska poucza, po ubolewania godnym upadku Adama, rodzaj ludzki, dotknięty dziedziczną zmazą, ulegający namiętnościom i nędznie znieprawiony, skazany był na wieczną zagładę. Niektórzy zarozumiali mędrcy naszego wieku, idąc za dawnym błędem Pelagjusza, przeczą temu i wysławiają jakąś wrodzoną naturze ludzkiej cnotę, która własną siłą wznosi się na wyżyny. Apostoł odrzuca tę fałszywą naukę zarozumiałości ludzkiej, pouczając nas, że „z natury jesteśmy synami gniewu“ (Eph. 2, 3). I rzeczywiście już od początku ludzie, jakby uznali obowiązek tej wspólnej ekspijacji i składając Bogu hołd nawet publiczny, wiedzeni jakimś zmysłem przyrodzonym, poczęli tę ekspijację w czyn wprowadzać.

## Ofiara Chrystusa.

Lecz żadna stworzona siła nie starczyłaby na odpokutowanie zbrodni ludzkich, gdyby Syn Boży nie był przyjął dla ich zmazania natury ludzkiej. Sam nasz Zbawiciel przepowiedział to przez święte usta Psalmisty: „Nie chciałeś ofiary i całopalenia, lecz sposobiłeś mi ciało; nie spodobały Ci się całopalenia za grzechy: wówczas powiedziałem: Oto przychodzę“ (Hebr. 10, 5-7). I zaprawdę „nasze to choroby Sam znosił i boleści nasze On odnosił; przebity został bok Jego za nieprawości nasze“ (Is. 53, 4-5) i „sam na ciele swem grzechy nasze nosił na drzewie“ (1 Petr. 2, 24), zmazawszy wyrok, który był wydany przeciwko nam, który był przeciwny nam i zniósł go, zawieszając go Sam na krzyżu (Col. 2, 14), „abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości“ (1 Petr. 2, 24).

## Nasze zadośćuczynienie łączy się z zadośćuczynieniem Chrystusa.

Chociaż obfite odkupienie Chrystusa szczerze nam „darowało wszystkie grzechy“ (Cf. Colon. 2, 14), to jednak przez to dziwne zrządzenie Mądrości Boskiej, na mocy którego jesteśmy w możności dla Ciała Chrystusa, Kościoła (Cfr. Colos. 2, 13) ciałem naszem zdziałać to, co niedostawało jeszcze do cierpienia Chrystusa, możemy, ba — nawet musimy do

chwały i zadośćuczynienia, które Chrystus imieniem grzeszników złożył Bogu, dołączyć także nasze wysławianie i nasze zadośćuczynienie. Lecz zawsze pamiętać musimy o tem, że cała siła ekspijacji wypływa z krwawej ofiary Chrystusa, która bezustannie wznawia się na naszych ołtarzach w sposób bezkrwawy, o ile, że „jest to jedna i tasama ofiara krwi, bo przez ręce kapłanów ofiarowuje się ten sam, który się niegdyś ofiarował był na krzyżu, a jedyna różnica polega na sposobie ofiary“ (Conc. Trid. sess. 22. c. 2). Dlatego z tą najdostojniejszą ofiarą Eucharystyczną musi zjednać się ofiarowanie się kapłanów i innych wiernych, by się i oni sami, jako „ofiary żyjące, święte, Bogu miłe“ (Rzym. 12, 1) ofiarowali. Dlatego to św. Cyprjan nie waha się twierdzić, że „ofiara Pańska nie spełnia się z właściwem poświęceniem, jeśli oddanie się nasze i nasza ofiara nie odpowiada Jego cierpieniu“ Ep. 63, n. 581). Dlatego to napomina Apostoł, byśmy „umartwienie Chrystusa zawsze w naszem ciele nosili (II Cor. 4, 10), „z Chrystusem szli do grobu, istotnie łącząc się z Jego śmiercią (Cf. Rom. 6, 4-5), byśmy niejako ciało nasze z jego namiętnościami i pożądliwościami ukrzyżowali (Cf. Gal. 5, 24), uciekając przed zepsuciem, które szerzą po świecie namiętności“ (II Petr. 1, 4), lecz, aby „i życie Jezusa objawiało się w ciałach naszych“ (II Cor. 4, 10) i abyśmy uczestnicząc w Jego wiecznem kapłaństwie, „składali dary i ofiary za nasze grzechy“ (Hebr. 5, 1). Gdyż do uczestniczenia w tej tajemnicy kapłaństwa i w tym urzędzie ofiary i zadośćuczynienia dopuszczani nietylko ci, za których pośrednictwem nasz Arcykapłan Jezus Chrystus imieniu Boskiemu po wszystkiej ziemi, od wschodu do zachodu (Malach. 1, 11) składa czystą ofiarę, lecz również i cały lud chrześcijański, który książę Apostołów słusznie nazywa „rodem wybranym, królewskiem kapłaństwem“ (1 Petr. 2, 9), powinien zarówno za siebie jak i cały ród ludzki składać ofiary za swe grzechy (Cf. Hebr. 5, 2), nie inaczej jak każdy kapłan i Arcykapłan powołany z pośród ludzi, ustanowiony dla ludzi w tem co do Boga należy“ (Hebr. 5, 1).

Im bardziej zaś nasza ofiara i nasze poświęcenie upodobniają się do Pańskiej ofiary, to znaczy, im doskonalej składamy ofiarę z naszej miłości własnej i z naszych namiętności i krzyżujemy nasze ciało tą tajemnicą krzyża, o której mówi Apostoł, tem obfitsze owoce pojednania i zadośćuczynienia spłyną na nas i na innych. Cudowne bowiem obcowanie łączy wszystkich wiernych z Chrystusem, podobnie jak między głową a innymi członkami ciała ono istnieje, a przez tę tajemnicę obcowania Świętych, którą wyznaje wiara katolicka, jednostki i ludy połączone są nietylko z sobą, lecz również i z tym, „który jest Głową, z Chrystusem przez którego zjednoczone i spojone jest wszystko ciało podług miary każdego członka i tak czyni pomnożenie ciała ku zbudowaniu samego siebie w miłości“ (Eph. 4, 15-26). O to też sam Pośrednik między Bogiem i ludźmi, Jezus Chrystus prosił w obliczu śmierci Ojca: „Ja w nich, a Ty we mnie, by byli zjednoczeni w jedności“ (J. 17, 23).

Jak więc przez poświęcenie się wyraża i wzmacnia zjednoczenie się z Chrystusem, tak i ekspijacja toruje drogę do tego zjednoczenia przez zmazanie win i przez uczestniczenie w cierpieniach Chrystusa, udoskonala je oraz uzupełnia ofiarą, składaną za braci. I to zaiste było zamiarem miłosierdzia Jezusa, gdy raczył nam okazać Swe Serce, znakiem cierpienia uwieńczone i płomieniem miłości opromienione w tym mianowicie celu, byśmy, rozpoznając bezbrzeżną ohydę grzechu i podziwiając bezgraniczną miłość Odkupiciela, tem silniej znienawidzili grzech i tem gorętszą odwzajemnili się Mu miłością.

## W czci dla Serca Jezusowego tkwi istota zadośćuczynienia.

I rzeczywiście duch ekspijacji względnie zadośćuczynienia odgrywa główną rolę w czci Najświętszego Serca

Jezusowego i nic tak nie odpowiada pochodzeniu, istocie, skuteczności i praktykom, właściwym tej formie nabożeństwa, jak to potwierdzają dzieje i zwyczaje, a nie mniej święta liturgja i akta Najwyższych Arcypasterzy. Albowiem, gdy się Chrystus objawił Małgorzacie Marji i ukazał jej swą bezgraniczną miłość, równocześnie z bólem w takich to słowach, które oby wiecznie pozostały w duszach wiernych i nigdy nie poszły w zapomnienie, żalił się z powodu tak wielu i tak wielkich obelg, zadanych Mu przez niewdzięcznych ludzi. „Patrz — oto serce, powiedział, które tak wielce umiłowało ludzi i tak hojnie obsypało ich darami wszelkiemi, a które wzamian za swą bezgraniczną miłość doczekało się nie tyle wdzięczności, ile zapomnienia i obelg i to niejednokrotnie ze strony tych, którzy mocą swego urzędu byliby obowiązani do szczególniejszej miłości". Dla zmazania tych win wśród wielu innych środków wskazał jako jeden, Jemu miły, ten: by ludzie w zamiarze ekspijacji zbliżali się do ołtarza, przyjmowali t. zw. „Komunję zadośćuczynienia" i by przez całą godzinę odmawiano suplikacje i modlitwy zadośćuczynienia — co jak najsłuszniej nazwano „Świętą Godziną". Te nabożeństwa Kościół nietylko pochwalił lecz połączył je ze szczodrym odpustem.

## Nasze zadośćuczynienie pociechą dla cierpiącego Chrystusa.

Lecz jakżeż tego rodzaju nabożne ćwiczenia zadośćuczynienia mogą pocieszyć Chrystusa, który szczęśliwie w Niebiesiech króluje? Na to odpowiemy — „daj mi miłującego, a on zrozumie, co mówię" — przytaczając słowa św. Augustyna (in Ioannis Evangelium tract. XXIV, 4), które do tego jaknajlepiej się stosują. Ktokolwiek bowiem Boga prawdziwie miłuje, ten patrząc w przeszłość, widzi i wyczuwa, jak Chrystus za człowieka cierpi, znosi ból i najsroższe katusze, „dla nas ludzi i dla naszego zbawienia" prawie, że zmiażdżony zostaje smutkiem, obawą i poniżeniem i wreszcie „starty z powodu zbrodni naszych" (Is. 53, 5), zbawia nas przez swą mękę. A te wszystkie rozmyślania nabożnych dusz na tem głębszej powinny opierać się prawdzie, ile że grzechy i nieprawości, popełnione przez ludzi każdego czasu, były powodem, że Syn Boga wydany został śmierci i ponieważ one i teraz także stałyby się przez się powodem śmierci Chrystusa, połączonej z tymsamym bólem i z tąsamą męką, ponieważ każdy z tych grzechów niejako wznawia mękę Pana: „Na nowo krzyżują Syna Boga i na pośmiewisko Go mają" (Hebr. 5, 6). Jeśli jednak z powodu naszych grzechów, chociaż one należały do przyszłości, a jednak były także przewidziane, smutna była dusza Chrystusa aż do śmierci, to bez wątpienia nie mniejszej On doznawał pociechy, przewidując już wtedy i nasze zadośćuczynienie, jak wówczas, gdy „ukazał się Mu anioł z nieba" (Luc. 22, 43), by pocieszyć Serce Jego, umęczone odrazą i obawą. Dlatego też możemy i powinniśmy to Najświętsze Serce, które niewdzięczni ludzie bez ustanku grzechami ranią, i teraz pocieszać w ten cudowny lecz prawdziwy sposób, tem bardziej, że — jak w świętej liturgji czytamy — przez usta Psalmisty sam Chrystus się żali, iż Go przyjaciele Jego opuszczają: „Serce moje pełne jest urągania i nędzy; czekałem, by kto współczuł, a nie znalazł się żaden, by ktoś pocieszył, a nie znalazłem żadnego" (Ps. 68, 21).

## Dalsze cierpienia Chrystusa wynagradzające w Kościele.

Nadto męka zadośćuczynienia Chrystusa wznawia się i poniekąd trwa nadal w Jego mistycznem ciele, którem jest Kościół. Gdyż, by znowu użyć słów św. Augustyna (In. Ps. 86). Chrystus przecierpiał to, co miał przecierpieć; miara Jego cierpień jest pełna. Wypełniły się cierpienia, ale w Głowie; pozostały jeszcze cierpienia Jezusa w ciele". To też Pan Jezus sam raczył oświadczyć, gdy,

mówiąc do Szawła, „pałającego wciąż nienawiścią, łaknącego krwi uczni Jego“ (Act. Ap. 9, 1), powiedział: „Ja jestem Jezus, którego prześladujesz“ (Act. 9, 5), jasno wskazując, że prześladowania, przeznaczone przeciw Kościołowi, zwracają się przeciw samej Boskiej Głowie Kościoła i obrażają ją. Słusznie więc i zasłużenie pragnie Chrystus, wciąż w swem mistycznem ciele cierpiący, byśmy byli towarzyszami Jego ekspijacji i tego domaga się również sama nasza wspólność z Nim, gdyż, skoro jesteśmy „ciałem Chrystusa i kością Jego kości“ (1 Cor. 12, 27), muszą wszystkie członki cierpieć to, co cierpi głowa (Cf.-Ps. 2, 2).

## Nieodzowność zadośćuczynienia w naszych czasach.

Jak wielka jednak jest konieczność tego rodzaju ekspijacji, czyli zadośćuczynienia, zwłaszcza w naszych czasach, nie ujdzie uwagi nikogo, kto — jak na początku powiedzieliśmy — okiem i duszą przejrzy ten świat, „pogłębiony w nieprawości“ (1 Kor. 12, 27). Zewsząd bowiem dochodzą do nas jęki i wołania narodów, których książęta i kierownicy zaprawdę powstają i łączą się przeciw Panu i przeciw Jego Kościołowi (Ps. 2, 2). Widzimy jak w tych krajach podeptano wszelkie prawo Boskie i ludzkie, jak świątynie Pańskie burzą i niszczą, jak zakonników i Bogu na służbę oddane dziewice z ich klasztorów wypędzają, lżąc ich srogo, morząc głodem i więzieniem, jak szeregi chłopiąt i dziewcząt odrywają od stada Kościoła ich Matki, zmuszając ich do wyparcia się Chrystusa i do bluźnierstw i najstraszniejszych zbrodni rozpasania, jak cały lud chrześcijański na wrogie próby narażony i rozproszony żyje pod ciągłą groźbą albo wyrzeczenia się wiary, albo też okrutnej śmierci. Wszystko to jest zaiste tak bolesne, że tego rodzaju wydarzenia zdają się już teraz zapowiadać te „początki bólów“, które wznieci „człowiek grzechu, wznoszący się ponad wszystko, co zwie się Bogiem i otoczone jest czcią“ (II Thesal. 2, 4). Lecz jeszcze bardziej zasmucającą rzeczą jest, Czcigodni Bracia, że nawet wśród wiernych, krwią Niewinnego Baranka w chrzcie św. obmytych i łaską bogato wyposażonych, znajduje się tylu ludzi wszelkich stanów, którzy w swej niebywałej nieznajomości rzeczy Boskich, zarażeni błędną nauką i zaplątani w sieć grzechów, zdala od domu Ojca wiodą żywot, którego nie opromienia światło prawdziwej wiary, ani nie osładza nadzieja przyszłej szczęśliwości, ani też nasyca i rozgrzewa żar miłości, tak, że wydaje się, iż zaprawdę pozostają oni w ciemnościach i w cieniu śmierci. Nadto wzmaga się coraz bardziej wśród wiernych obojętność względem dyscypliny kościelnej i dawnych urządzeń, na których wspiera się całe życie chrześcijańskie, które stanowią o życiu rodzinnem i które chronią świętości małżeństwa; wręcz zaniedbane lub zniewieściałością paczone jest wychowanie młodzieży; w życiu i w ubiorze, zwłaszcza niewieścim w sposób ubolewania godny zapomniano o wstydliwości chrześcijańskiej; coraz to silniej ujawnia się pożądliwość dóbr doczesnych, nieumiarkowanie w poszukiwaniu własnych korzyści, bezwzględne ubieganie się o poklask ludu, poniżanie prawowitej władzy, a w końcu nieposzanowanie słowa Bożego, przez co podkopuje się samą wiarę lub naraża się ją na największe niebezpieczeństwa.

Jakby szczytem tych wszystkich nieprawości jest tchórzliwość i ospałość tych, którzy za przykładem śpiących i kryjących się uczni — zachwiani we wierze nędznie opuszczają Chrystusa, gdy Go obejmują obawy i otaczają satelici szatana, jak również przewrotność tych, którzy na wzór zdrajcy Judasza, bez zastanowienia się i świętokradzko zbliżają się do Stołu Pańskiego, lub też przechodzą do obozu nieprzyjaciół. Dlatego to mimo woli nasuwa się myśl, że nadeszły te czasy, o których nasz Pan

przepowiedział: „ponieważ wezbrała się nieprawość — oziębła miłość wielu (Math. 24, 12).

## Różne formy zadośćuczynienia.

Jeśli wierni wszystko to nabożnie rozważą, wówczas niechybnie, ożywieni miłością ku cierpiącemu Chrystusowi, odpokutowania swych własnych i cudzych win, z tym większym zapałem zabiorą się do przywrócenia czci Chrystusowi i do pracy nad wiecznem zbawieniem dusz. I zaprawdę słowa Apostoła „gdzie grzech się wzmoże, tam łaska jeszcze obficiej się ukaże“ (Rom. 5, 20), godzi się w pewnej mierze zastosować także i do naszych czasów. Albowiem w miarę jak wzrasta przewrotność ludzka, tak równocześnie cudownym sposobem przy pomocy Ducha Świętego wzrasta również liczba wiernych mężczyzn i kobiet, którzy z tem większym zapałem starają się zadośćuczynić Boskiemu Sercu za tyle krzywd Mu zadanych i nie wahają się poświęcić samych siebie w ofierze dla Chrystusa. Ktokolwiek bowiem to, cośmy dotąd powiedzieli, serdecznie w duszy rozważy i głęboko w sercu swem zapisze, będzie musiał nietylko wzdrygnąć się przed wszelkim grzechem, jako największem złem i wystrzegać się go, lecz także oddać się będzie musiał w całości woli Bożej i dążyć do zadośćuczynienia naruszonej czci Boskiego Majestatu, czy to ciągłą modlitwą, czy to dobrowolnie podjętą pokutą, czy też cierpliwem znoszeniem dolegliwości, które na niego spadną, czy w końcu całem życiem przejętem pragnieniem tej ekspijacji.

W tej to myśli powstały liczne stowarzyszenia mężczyzn i kobiet, które ożywione wzniosłą służbą, wytknęły sobie cel niejako zastąpienia dniem i nocą Anioła, pocieszającego Jezusa w Ogrodzie Oliwnym; stąd to powstały bractwa nabożne, przez Stolicę Apostolską zatwierdzone, w odpusty wyposażone i przyjęły na się ten sam obowiązek ekspijacji, spełnianej przez odpowiednie nabożeństwa i zaprawianie się w cnocie; stąd to w końcu, nie mówiąc o innych rzeczach, wprowadzono dla zadośćuczynienia obrażonej czci Boga ćwiczenia religijne i nabożeństwa wynagradzające, zwane „protestationes“, przyjęte nietylko przez poszczególnych wiernych, lecz również przez liczne parafje, diecezje i miasta.

## Praktyczne wskazówki.

Oto, dlaczego, Czcigodni Bracia, skoro akt poświęcenia, zrodzony ze słabych początków, odtąd rozpowszechnił się i wreszcie przez nas zatwierdzony nabrał pożądanego blasku, pragniemy, by zwyczaj tej ekspijacji, względnie nabożnego zadośćuczynienia, już dawno w zbożnym zamiarze wprowadzony i rozpowszechniony, został Naszą Apostolską powagą tem silniej uświęcony i był tem uroczyściej przez cały świat katolicki obchodzony. Dlatego postanawiamy i zarządzamy, by co roku, w święto Najświętszego Serca Jezusowego, które przy tej sposobności podnosimy do stopnia „festum duplex“ pierwszej klasy z oktawą we wszystkich świątyniach, jak szeroko rozpościera się ziemia świata, odmówioną była uroczyście do Najukochańszego Zbawiciela Naszego modlitwa pokutna, czyli t. zw. przeproszenie wedle wzoru, który dołączamy do tej Encykliki, w tym celu, by opłakiwać wszystkie grzechy nasze i zadośćuczynić naruszonym prawom Chrystusa, Najwyższego Króla i Najukochańszego Pana.

## Oczekiwania i nadzieje Ojca św.

Zaprawdę, Czcigodni Bracia, nie możemy wątpić, że z tego w zbożnej myśli ustanowionego, a całemu Kościołowi nakazanego, ćwiczenia religijnego wyniknie wiele i pięknych korzyści nietylko dla jednostek, lecz również dla Kościoła, społeczeństwa i rodziny, ponieważ sam nasz Odkupiciel przyobiecał był Małgorzacie Marji: „że ci wszyscy,

którzy taką czcią otoczą Serce Jego, obdarzeni będą obficie łaskami niebiańskiemi". Grzesznicy zaś, „patrząc na Tego, któremu bok przebili" (Io. 19, 37), wzruszeni łzami i westchnieniami całego Kościoła, bolejącego nad krzywdą wyrządzoną Najwyższemu Królowi „wejdą w siebie" (Is. 46, 8), by nie zatwardzieli w grzechach swoich i nie zapóźno i daremnie opłakiwali Tego (Apoc. 7), którego obrazili, gdy Go ujrzą, „jawiącego się w obłokach nieba" (Math. 26, 64). Sprawiedliwi zaś staną się jeszcze bardziej sprawiedliwymi i uświęconymi (Cf. Apoc. 22, 11) i z nowym zapałem w całości poświęcą się służbie swego Króla, tak znieważonego i zwalczanego, tylu i takiemi zniewagami napojonego; przedewszystkiem zaś rozgorzeją oni pragnieniem szerzenia zbawienia dusz, rozważając bezustannie to pytanie Boskiej Ofiary: „Jaką korzyść ma krew Moja? (Ps. 19, 10) i tę radość, jakiej doznaje Najświętsze Serce Jezusowe „z powodu jednego grzesznika, pokutę czyniącego" (Luc. 15, 4). A w tem tkwi nasze gorące pragnienie i niezłomna nadzieja, że Bóg Sprawiedliwy, który dla dziesięciu sprawiedliwych byłby w swem miłosierdziu oszczędził Sodomę, tem bardziej oszczędzi cały ród ludzki, jeśli wszyscy wierni wszystkich krajów i wszystkich imion wespół z Chrystusem, zanosić będą do Niego korne błagania i zadośćuczynienie. Oby tym naszym pragnieniom i poczynaniom pobłogosławiła Bogarodzica Dziewica, która dała nam Jezusa Odkupiciela, która Go wykarmiła, która Go na Krzyżu ofiarowała i która przez swe cudowne połączenie z Chrystusem i dzięki szczególniejszej łasce stała się także „Reparatrix" i jako taka jest czczona. Ufając Jej wstawiennictwu u Chrystusa, który będąc jedynym „Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi (1 Tim. 2 5) chciał przybrać Sobie Matkę Swą jako Orędowniczkę grzeszników, Szafarkę łask i Pośredniczkę, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, i Waszym owieczkom z całego serca Apostolskiego Błogosławieństwa jako zadatek łask niebieskich na znak Naszej ojcowskiej przychylności.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 8 mies. maja 1928, siódmego roku Naszego Pontyfikatu.

**PIUS P. P. XI.**

## Akt zadośćuczynienia.

Najsłodszy Jezu, któremu ludzie za okazaną im miłość tak niewdzięcznie odpłacają zapomnieniem, zaniedbaniem i pogardą, spojrzyj na nas, którzy, klęcząc u stóp Twych ołtarzy pragniemy szczególnem zadośćuczynieniem naprawić tak zbrodniczą opieszałość ludzką i wyrównać te wszystkie nieprawości, które zewsząd godzą w Twe Najsłodsze Serce.

Pomni atoli, że i my sami niegdyś okazaliśmy się tak niegodnymi, tym większym bólem przejęci, błagamy Cię, o Panie, nasamprzód o zmiłowanie dla nas, którzy jesteśmy gotowi dobrowolnem zadośćuczynieniem wyrównać nietylko te przewinienia, których sami się dopuściliśmy, lecz odpokutować i za grzechy tych, którzy czy to błądząc zdala od drogi zbawienia, nie chcą pójść za Tobą, za swym Pasterzem i Wodzem, lecz trwają w swej niewierności, czy też, depcząc nogami przysięgę na chrzcie złożoną, zrzucili z siebie najsłodsze jarzmo Twych przykazań.

Wszystkie te zbrodnie razem i każdą z osobna postanawiamy sobie zmazać i naprawić: nieskromność i bezwstyd w życiu codziennem i ubraniu, pęta zgorszenia, zarzucone na dusze niewinne, naruszenie świąt, bluźniercze złorzeczenia Tobie i Twym Świętym, obelgi wymierzone przeciw Namiestnikowi Twemu i stanowi duchownemu, w końcu nieposzanowanie lub ohydne, świętokradzkie znieważanie samego Sakramentu Boskiej Miłości, jakoteż publiczne zbrodnie ludów, które zwalczają prawa i urząd Kościoła, przez Cię ustanowionego.

Oby nam danem było zbrodnie te zmyć naszą własną krwią! Tymczasem,

by Twą obrażoną cześć Boską przywrócić, wraz z Matką Dziewicą, z wszystkimi Świętymi i wszystkimi wiernymi niesiemy Ci w darze to samo zadośćuczynienie, które Ty niegdyś ofiarowałeś Ojcu na drzewie Krzyża i które codzień nie przestajesz wznawiać na ołtarzach, i z serca całego przyrzekamy Ci, że o ile to będzie w naszej mocy, za łaską Twą, naprawimy dawne grzechy nasze i cudze i zaniedbania względem Twej wielkiej Miłości czystem życiem, ścisłem przestrzeganiem przykazań Ewangelji, zwłaszcza przykazania miłości, że nie dopuścimy wedle sił naszych do nowej obrazy Twojej i możliwie jaknajwięcej ludzi zagrzejemy do pójścia w Twoje ślady.

Przyjmij, błagamy, o Najłaskawszy Jezu za przyczynieniem się Panny Marji, zadośćuczynienie niosącej, tę dobrowolną ofiarę pokutniczą i zechciej tą wielką łaską wytrwania zachować nas aż do śmierci w największej wierności dla Twej służby, byśmy w końcu wszyscy dostali się do tej Ojczyzny, gdzie Ty wraz z Ojcem i Duchem Świętym żyjesz i królujesz, Bóg na wieki wieków. Amen.

---

## Towarzystwo św. Wincentego á Paulo.

Towarzystwo św. Wincentego á Paulo, aczkolwiek po całej kuli ziemskiej ma swe Konferencje, nie lubi posługiwać się reklamą, stąd też pochodzi, iż wielu katolików, ale nie należących do niego, nic prawie o niem nie wie. Nie od rzeczy więc zapewne będzie podać wiadomość o jego zawiązaniu się i sposobie pracy.

Początki Towarzystwa św. Wincentego á Paulo dziwnie były skromne, jakby na potwierdzenie raz jeden więcej znanych słów De Maistre'a, że wszystko, co ma istnieć prawidłowo, a trwać przez wieki, zrazu istnieje tylko w zarodku, a rozwija się dopiero stopniowo. Jakoż Towarzystwo, o którem mowa, zawiązało się w 1833 r. na tle życia studentów szkół wyższych w Paryżu.

Istniało w stolicy Francji za rządów króla Karola X stowarzyszenie p. n.: Sociète des bonnes etudes, które wyszło z grona Kongregacji Marjańskiej w Paryżu. Jednoczyło ono w sobie młodzież katolicką o tych samych zasadach politycznych, a służąc do wzajemnego pouczenia się w kwestjach religijnych i naukowych, zbawienny wpływ na nią wywierało. Po rewolucji lipcowej, ze zmianą stosunków politycznych przestało jednak faktycznie istnieć, a dawny jego kierownik, profesor filozofji Emanuel Bailly począł zbierać młodzież na t. zw. Konferencje historyczne, t. j. wykłady i pogadanki o różnych zagadnieniach z zakresu historji, literatury i filozofji. Wstęp był dozwolony młodzieży szkół wyższych o zasadach jednak różnorodnych, a nieraz nawet wprost przeciwnych. O ile jednak zasady katolickie, jakie niektórzy wyznający je w przemówieniach swoich śmiało głosili, jednoczyły ściślej jednakowo myślących, o tyle usiłowania ich, by przeciwników przekonać, poczęły im się coraz bardziej bezużytecznemi wydawać, na co zwracając uwagę jeden z nich, August Le Taillandier, zazwyczaj milczący, ale bardzo praktyczny, odezwał się do kilku przyjaciół: „Wolałbym od tych inny rodzaj zebrań, złożony wyłącznie z młodzieży katolickiej, co zamiast spierać się i dysputować, poświęciłaby się wspólnie dobrym uczynkom". Myśl ta chwilowo została przyjęta obojętnie.

Wśród owej grupy studentów katolickich, o której mowa, wyróżniał się jeden, którego nazwisko miało później w literaturze zaszczytne znaleźć miejsce. Był nim Antoni Fryderyk Ozanam, wówczas student prawa, później profesor prawa handlowego w Ljonie i literatury powszechnej w Paryżu, autor „Poetów franciszkańskich" i „Studjów o Dantem". Pewnego razu wychodząc z posiedzenia Konferencji historycznej, bardzo wprawdzie ożywionego, ale na którem nikogo z

przeciwników nie zdołano przekonać, Ozanam zaproponował wprost dwom swoim przyjaciołom (Pawłowi Lamache i Juljuszowi Devaux), by niezależnie od Konferencji historycznej młodzieńcy, wyznający zasady chrześcijańskie, połączyli się ze sobą dla wykonywania uczynków miłosiernych. Upatrywał on w tem podwójną korzyść: 1) umocnienie się przez nich samych w zasadach opartych na wierze a 2) udowodnienie naoczne wobec ich kolegów obojętnych, że chrześcijaństwo jest instytucją żywą i życiodajną. Od słowa do czynu było bardzo blisko; jakoż tego samego jeszcze wieczora Ozanam i wspomniany Le Taillendier zanieśli pewnemu ubogiemu znajomemu tę trochę drzewa, jakie mieli w zapasie na resztę zimy, a poradziwszy się p. Bailly, którego zdanie wielce ceniono, postanowili dzieło rozpocząć.

Chcąc poznać przebieg pierwszej sesji i osoby w niej udział biorące, wejdźmy w jeden z dni majowych 1833 r. o godz. 8 wieczorem do domu położonego w Paryżu przy ul. Petit-Bourbon-Saint-Sulpice, gdzie wówczas było biuro redakcji dziennika „Tribune catholique“, którego Bailly był redaktorem. Spotykamy go tutaj, jak prezyduje na tem zebraniu, jako najstarszy, gdyż liczył wówczas lat 40; sześciu innych pierwszych członków, to studenci, z których tylko jeden skończył lat 20. Wszyscy obecni są to między sobą osobiści przyjaciele, więc też panuje nastrój wesoły i serdeczny, który odtąd będzie jedną z cech Konferencji prosperujących. Po wezwaniu Ducha św. i po odczytaniu kilku wierszy z „Naśladowania“, uchwalono odrazu uznać jako dzieło główne i zasadnicze: nawiedzanie ubogich w ich mieszkaniach i zanoszenie im tam wsparcia, a że na razie ubogich nie znano, więc delegowano świeżo obranego podskarbiego, by tenże poprosił Siostry Rozalji Reydu, Szarytki dobrze znanej i zasłużonej w dziejach miłosierdzia paryskiego, o wskazanie rodzin do odwiedzania i o pożyczenie bonów na żywność. Postanowiono też, że każdy z członków ma się przyczynić do wspomożenia kasy Konferencji w miarę swej dobrej woli i możności, poczem zebrano do kapelusza pierwszą kwestę. Posypała się z chudopacholskich sakiewek drobna moneta, którą Bóg, patrząc na serce ofiarodawców, z czasem na złoto zamienił, a gdy te groszowe składki zawiązującej się instytucji porównamy z ostatniem sprawozdaniem, jakie przed wojną otrzymaliśmy, a które wykazuje ogólny roczny rozchód wszystkich prawie Konferencji w sumie 15 i pół miljonów fr., to zdumieć się przychodzi nad wielkością spraw Bożych za pośrednictwem tych maluczkich, dokonanych. Modlitwą „Pod Twoją obronę“ zakończono posiedzenie, o przebiegu prawie takim samym, jaki mają po dzień dzisiejszy sesje wszystkich Konferencji.

Któż może zostać ich członkiem? — Każdy katolik spełniający przykazania Boskie i kościelne, a nie będący w takim stanie materjalnym, iżby sam potrzebował pomocy Konferencji. Obowiązki jego są nie wielkie: bywać regularnie na posiedzeniach, które są raz na tydzień w dniu i o godzinie stale oznaczonej, a trwają nie długo; na tych sesjach ofiarować coś według swej możności na tajną składkę; wreszcie odwiedzać raz na tydzień rodziny sobie wskazane, których ilość liczby 3 nie przekracza. Odwiedzanie to rodzin — obowiązek istotny, od którego nikt się uchylać nie może, żeby mogło na nazwę dokładnego zasługiwać, winno nietylko następować regularnie między jednem a drugiem posiedzeniem (niekoniecznie jednak zawsze w tym samym dniu tygodnia i o jednej porze), a musi mu zawsze towarzyszyć uprzejmość i cierpliwość w stosunku z ubogimi.

Nie zawsze jest się w możności spełnić wszystkie żądania ubogich, ale ubogi winien widzieć w odwiedzającym go swego przyjaciela, a nie jakiegoś komisjonera do roznoszenia chleba czy kaszy. Stąd pełno w tym względzie w objaśnieniach do ustaw rad i wskazówek, które polecają np., aby wchodząc do mieszkania ubogiego odkryć głowę, przyjąć ofia-

rowany mu stołek, a nawet samemu o niego poprosić, nie śpieszyć się bynajmniej, zapoznać się z wszystkiemi członkami rodziny, wejść w znajomość z dziećmi ubogiego. W ten sposób łatwo się w rozmowie dowiedzieć, czy dzieci już ochrzczone, czy umieją pacierz, czy chodzą do szkoły, czy zgoda panuje w domu; co jest powodem ubóstwa: wina, czy nieszczęście. Wówczas miłość chrześcijańska wskaże, jakie mu rady dawać, jak pozyskać ufność biednego i jakich środków używać roztropnie i stopniowo na zaradzenie jego biedzie materjalnej i moralnej.

Na tem tle nawiedzania ubogich w ich mieszkaniach co tydzień, rozsieje się całe mnóstwo najrozmaitszego rodzaju uczynków miłosiernych, co do ciała i duszy; z tych niektóre ujęte w pewien system tworzą osobne dzieła Towarzystwa, a razem wzięte uzupełniają opiekę chrześcijańską, całe życie ubogich ogarniającą. Wymieńmy z nich niektóre, a więc żłóbki czyli schronienia dla niemowląt podczas gdy matki są pracą zajęte, domy sierot, opieka nad dziećmi szkolnemi w czasie poza nauką, przygotowanie dzieci do pierwszej Spowiedzi i Komunji św., umieszczanie sierot u dobrych opiekunów, opieka nad terminatorami i czeladnikami, kolonje wakacyjne — to najważniejsze typy dzieł, zajmujących się dziećmi i młodzieżą. Dla starszych znowu, to opieka nad podróżnymi i wychodźcami, szatnie zaopatrujące ubogich w odzież, tanie kuchnie, zupa rumfordska, uświęcanie nieprawych związków przez Sakrament Małżeństwa, czytelnie, wydawanie i rozszerzanie publikacji budujących, opieka nad więźniami i uwolnionymi z więzień, nawet przygotowanie skazanych na śmierć, odwiedzanie szpitali, pomaganie umierającym do dobrej śmierci.

Trzeci rodzaj dzieł tworzą te, co myślą o jutrze ubogich, o ich przyszłości, co chcą zapobiec by nie była gorszą. Tu należą kasy drobnych oszczędności, kasy wzajemnej pomocy, kasy czynszowe, mające na celu przyzwyczajać ubogich do pamiętania o zapłaceniu komornego i zachęcać ich do tego przez zwrot ich wkładek ze znaczną prowizją, nagrody udzielane za utrzymanie mieszkania w porządku, wreszcie t. zw. ogrody robotnicze, które powstają w ten sposób, że Konferencja wynajmuje pole, które podzieliwszy na parcele, każdą z nich powierza do uprawy jednej z rodzin odwiedzanych na jej wyłączną korzyść, dając zazwyczaj pierwszeństwo najwięcej mającym dzieci.

Rezultat płynący z odwiedzania ubogich nie da się wprawdzie ująć w ramy statystycznych wykazów, ale to pewne, że obejmuje on nieraz i te przemiany moralne, jakim zwolna, za staraniem członków odwiedzających, a pod wpływem łaski Bożej, ubodzy odwiedzani ulegają. I tak np. przed 8 laty dzięki staraniom jednej z konferencji paryskich, ubogi starzec 72-letni po raz pierwszy po 50 latach przyjął Komunję św., oraz nastąpiło nawrócenie innego ubogiego wśród warunków tak trudnych, że można nazwać je cudownem. Oto pewien robotnik w sile wieku, dotknięty suchotami, uparcie nie chce pojednać się z Bogiem. Nie dając za wygraną, jeden z członków Towarzystwa nakłonił chorego, by się udał do szpitala, sądził bowiem, że zakonnicom pielęgnującym chorego i kapelanowi szpitalnemu uda się go na śmierć przygotować. Tymczasem wysiłki te okazały się nadaremnymi, tak, że stracono nadzieję nawrócenia umierającego. Mimo to nasz brat nie odstępował go; nareszcie udało mu się uprosić umierającego, że pozwolił zawiesić sobie na piersiach cudowny medalik Niepokalanego Poczęcia. I stało się to, co się w podobnych wypadkach nieraz dzieje, że pośrednictwo Matki Najśw. skuteczniej działa od wszelkiej namowy ludzkiej; chory ów niezwłocznie się wyspowiadał, przyjął Komunję św., zezwolił na ochrzczenie swych trojga dzieci i po chrześcijańsku życie zakończył.

Prócz rezultatu tego rodzaju, jak dopiero co wspomniane, z nawiedzania ubogich, jest jeszcze i inny przynoszący ko-

rzyść dla samego odwiedzającego, który niepodobna, by niejednokrotnie nie zbudował się postępowaniem tych, którymi się opiekuje.

W pewnem mieście do rodziny znanej z wielkiej nędzy przychodzą dwie panie i przynoszą jej bardzo znaczną jałmużnę, żądając jednego tylko warunku: posyłania dzieci do szkoły protestanckiej. Oburzona rodzina tą propozycją obie te damy wyrzuca za drzwi. Z inną rodziną rozmawia kolega odwiedzający o Dziele Rozkrzewiania Wiary; natychmiast ojciec rodziny prosi o wpisanie go do dziesiątki, a żona jego ofiaruje na ten cel drobne swe oszczędności.

Jak z powyższego pobieżnego wyliczenia dzieł Towarzystwa widać, żaden rodzaj miłosierdzia nie jest mu obcym, ale wszystkie one zwolna, w miarę potrzeby, prawie same z siebie powstały. Czytamy o św. Wincentym à Paulo w Jego żywocie, iż On nigdy do żadnego przedsięwzięcia nie przystępował w zapale pierwszego pomysłu, owszem czekał, aż pierwsze wrażenie minie, by rzecz tem dokładniej rozważyć. Ta roztropność połączona z cierpliwością, „co umie wszystko tworzyć z niczego, powoli“ przewodniczyła dotychczas pracom i usiłowaniom Towarzystwa, i nie bez skutku, jak to rzut oka na jego rozwój wskaże.

W półtora roku po założeniu pierwszej Konferencji liczba jej członków przekroczyła już setkę; wówczas po długich wahaniach się i naradach uchwalono podzielić się na 2 Konferencje; odtąd ilość członków znowu jęła się powiększać, tak, że w tym samym r. 1835 jeszcze dwie nowe Konferencje przybyły, a dziś w samym Paryżu jest ich około 300. Poza jego rogatkami założono pierwszą Konferencję w r. 1834 w Nimes, a w dwa lata później przekroczyło Towarzystwo granice Francji i osiedliło się w Rzymie, a od r. 1842 rozpoczęło się jego rozszerzanie po różnych krajach i po wszystkich częściach świata, tak, że dziś liczy 8,500 — 9,000 Konferencji; najwięcej są one rozpowszechnione we Francji, Belgji i Brazylji. W Ojczyźnie naszej znachodzimy je na Ślązku już w 15 lat po założeniu pierwszej Konferencji w Paryżu; w Wielkopolsce zawiązano pierwszą Konferencję w Poznaniu w r. 1850 za staraniem Edwarda Łubieńskiego, a w gronie pierwszych członków spotykamy mężów zasłużonych Kościołowi i Ojczyźnie, jak znakomici mówcy: Aleksander Prusinowski i Jan Janiszewski, co później jako sufragan poznański czasu prześladowania Kościoła był uwięziony, Jan i Stanisław Koźmianowie, Michał Mycielski, późniejszy prowincjał Tow. Jezusowego, świątobliwy zasłużony księgarz Tytus Daszkiewicz i inni. Obecnie Konferencji w Polsce jest prawie setka.

Wprawdzie Tow. św. Wincentego à Paulo było, jak wspomnieliśmy, założone przez młodzież dla młodzieży i do dziś dnia miewa Konferencja studentów Uniwersyteckich w Krakowie p. w. św. Jana Kantego, mimo to wcześnie już poczęła przyjmować do grona swego starszych mężczyzn, co raz wstąpiwszy do Towarzystwa, do końca życia od jego prac się nie odsuwali, jak np. wnuk Chauteaubriand‘ a baron de Baulny, co mając lat 94 jeszcze odwiedzał ubogich. Niezwykłym, może jedynym przykładem takiej wytrwałości w spełnianiu raz przyjętego obowiązku jest p. Pison, Prezes Rady Towarzystwa w Aiex w Prowancji, który w czerwcu 1914 r. obchodził sześćdziesiątą rocznicę swej prezydentury. Na gratulację wysłaną do niego z tego powodu z Krakowa, odpisał dłuższym listem własnoręcznym, wysłanym odwrotnie pocztą, snać miłym był Czcigodnemu Jubilatowi ten dowód braterskiej życzliwości z tak daleka pochodzący, ile, że on odpowiadał tradycjom Towarzystwa, które polecają by Konferencje poszczególne nigdy nie zapomniały, iż są tylko cząstką jednej wielkiej całości i nawzajem między sobą stosunki utrzymywały. Do tego służy naprzód obchód co roku czterech świąt Towarzystwa, a więc rano wspólna

Msza św. i Komunja św.., a wieczorem Ogólne Zgromadzenie wszystkich członków w danej miejscowości; nadto każda Konferencja winna co roku złożyć sprawozdanie o swej działalności przed Radą diecezjalną lub krajową, od której zależy, a za ich pośrednictwem Radzie Głównej w Paryżu, która ułożywszy to w jedną całość ogłasza drukiem i przedkłada Stolicy Apostolskiej. Wszyscy Papieże, za których pontyfikatu Towarzystwo istnieje, okazywali mu dowody swej łaskawej życzliwości. Grzegorz XVII był pierwszym, który mu nadał liczne odpusty, a Pius IX ustanowił dlań nawet w r. 1851 stałego protektora w osobie jednego z Kardynałów, którego zadaniem jest pośredniczyć w sprawach Towarzystwa wobec Stolicy św. Jakoż, gdy w r. 1913 obchodziło Towarzystwo uroczyście w Paryżu setną rocznicę urodzin Ozanam'a, swego głównego założyciela, wówczas Pius X wysłał Kardynała Wincentego Vanutellego, Protektora Towarzystwa, jako swego Legata a latere, by Go reprezentował na tej uroczystości.

Co roku w latach ostatnich Rada Główna odbiera pochwalne listy w odpowiedzi na przedłożone sprawozdania; najważniejszą jednak enuncjacją w tej mierze, bo już wystosowaną nietylko do naszego Towarzystwa, ale do całego Kościoła, a wyrażoną z taką siłą jaką daje Papieżowi przywilej Jego nieomylności, jest ustęp z encykliki Leona XIII „Humanum genus" z 20 kwietnia 1884 r., polecający uwadze powszechnej Towarzystwo św. Wincentego à Paulo i pochwalający zupełnie jego działalność i postępowanie. Odgłosem tej encykliki są uchwały Kongresów katolickich zarówno polskich jak i zagranicznych, wyrażających w sprawie rozwoju tej instytucji swe życzenia.

Z tych szczegółów, jakie mieliśmy sposobność przytoczyć o działalności Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, nasuwa się uwaga, że jeżeli celem jego ostatecznym jest czynienie dobrze własnej duszy za pomocą czynienia dobrze bliźnim, to to drugie objawia się nietylko we wspieraniu wstydzących się żebrać, ale wogóle w zorganizowanem niesieniu pomocy w różnych wypadkach, w których potrzebujący jej sami sobie poradzić nie mogą. Z tego też powodu Towarzystwo św. Wincentego à Paulo jest zarówno i szkołą praktyczną w kształceniu się w pracy społecznej i polem do niej wydatnem.

---

## O dobrem odprawianiu zwyczajnych czynności.

1. Synu, jam wszystko zrobił dobrze; i ty jeżeli chcesz osiągnąć świętobliwość, bez której nikt Mnie nie ogląda, powinieneś nadewszystko się starać wszystkie uczynki twoje odprawiać dokładnie i święcie.

Uważ, całe życie twoje, to pasmo codziennie powtarzających się czynności.

Jeżeli więc te czynności będziesz wykonywał z należytą dokładnością, bez wątpienia całe życie twoje będzie święte i doskonałe.

O jakże ta myśl powinnaby zapalić twoją gorliwość, synu! tyle a tyle czynności obowiązany jestem dokonać w ciągu dnia, tyle w miesiąc, a tyle i tyle w ciągu roku.

Jeżeli więc każdą z nich dokładnie uczynię, tyleż wykonam aktów cnót i na tyle zasłużę stopni chwały.

Jeżeli zaś odbędę bez żadnej myśli, z pośpiechem i jakby najemniczo, stracę nadarmo czas, trud i niezliczone stopnie chwały, a stracę bezpowrotnie.

O śmierci, codziennie się zbliżasz do mnie! a gdy przyjdziesz jakże będę się cieszył, jeżeli wszystko dobrze zrobię! przeciwnie, jakże będę jęczał i płakał, jeśli źle wykonam uczynki moje.

2. Przypatrz się, synu, ludziom skąpym i chciwym zysku; patrz, jak oni zabiegliwie chodzą koło swych czynności,

aby żadnej nie doznać szkody i straty; przeciwnie, aby każda choćby najlichsza i najmniejsza sprawa przyniosła dla nich korzyść.

Patrz, jak oni troskliwie czas obliczają i starają się, aby najmniejsza jego chwilka bez zysku nie upłynęła.

Naśladujże ich, synu i od mądrych podług świata ucz się prawdziwej mądrości synów Bożych.

Ucz się najlichszą i najmniejszą twego życia sprawę tak wykonać, aby nadarmo nie zginęła.

Naucz się każdy kwadrans czasu tak zużytkować, aby tobie przyniósł korzyść na żywot wieczny.

Uważ, synu, nigdy skąpiec nie powie: to rzecz mała, można tem pogardzić, lecz przeciwnie powie: chociaż to maleństwo i warte pogardy, trzeba ją tak a tak użyć a przyniesie pożytek.

Synu, i ty mów toż samo: mała wprawdzie to rzecz, małe ziarno gorczycz ne, ale jeżeli starannie zasieję, wyrośnie na drzewo i ja kiedyś będę pożywał z owo ców jego.

Uważ jeszcze, synu; nigdy chciwiec nie powie: nic nie znaczy mała chwila czasu, możemy trochę odpocząć i chwilkę się zabawić.

Nie, wcale nie; przeciwnie powie: z minut składa się godzina; nużże, pracuj ręko moja pośpiesznie, bo po upływie godziny będzie z tego korzyść.

Tak i ty, synu, powinieneś się starać, aby najmniejsza chwila życia twego przez dobre użycie korzyść tobie przyniosła.

Uważ najmilszy! najlichże i najdrobniejsze czyny, miłość i intencja robią wielkiemi i najdroższemi.

Więc czyń wszystko dobrze; wielkie nawet czyny, zdziałane bez miłości nie mają zasługi, małe zaś doskonale dokonane najprzyjemniejsze są dla mnie.

3. A co będzie na sądzie Moim, synu? Wiesz to dobrze; oddam każdemu, podług uczynków jego.

Staraj się przeto, aby wszystkie twoje uczynki były dobre i doskonałe.

Bo w taki tylko sposób będziesz wol nym od strofowania i zemsty Mojej; przeciwnie zasłużysz na chwałę i nagrodę.

Najmilszy! wszakże obowiązany jesteś codziennie wykonywać zwyczajne sprawy twoje; czy źle czy dobrze je robisz, zawsze robić musisz.

Zapewne się modlisz, zajmujesz się naukami, odmawiasz pacierze kapłańskie, Mszę św. odprawujesz, sakramenta święte administrujesz.

Jeżeli to wszystko niedbale, źle odbywasz, żadnej nie odnosisz korzyści; owszem zarabiasz na potępienie, a jednak pracować musisz.

Synu, nie trać nagrody za to, co robisz; patrz aby praca twoja nie była daremną.

Dokładnie i święcie odbywaj wszystkie czynności twoje; i ta troskliwość o dobre odbywanie spraw twoich nie przymnoży tobie ciężaru, owszem lżejszemi je uczyni i wysłuży dla ciebie koronę chwały.

Jeżeli więc znajdujesz siebie leniwym i niedbałym w czynnościach twoich, powstań z odrętwienia i mów: szalejesz, duszo moja! ciężkie jarzmo dźwigasz i nic nie korzystasz, owszem tracisz wszelką nagrodę.

Nużże, nużże więc, duszo moja! rób gorliwie, pracuj doskonale, lżejsza będzie praca, nagroda pewniejsza.

4. Ale może powiesz, synu, jak to się stać może? jak mogę wszystko doskonale robić?

Słuchaj, synu, oto wskażę tobie sposób, jak to wszystko możesz wykonać.

Przedewszystkiem masz się chronić od wszelkiego pozoru złego; czyń tylko, co jest dobrem albo przynajmniej godziwem.

Aby zaś to dobre albo godziwe dobrze wykonać, powinieneś zachować następne przestrogi:

We wszystkiem miej czystą intencją i wszystko kieruj na większą chwałę Bożą.

Pozbądź się lenistwa i oziębłości;

każdą czynność rób ochoczo i z gorliwością, jakbyś to jedno miał do zrobienia.

Gdy co zaczniesz, prowadź do końca wytrwale; a jeżeli coś dłużej się przeciąga, pobudzaj siebie i zachęcaj do działania.

We wszystkiem zachowaj porządek i patrz, abyś każdą sprawę odbywał ile możności w czasie przepisanym: ani przed, ani potem.

Nakoniec, najmilszy! we wszystkich czynnościach twoich spoglądaj na Jezusa, we wszystkiem naśladuj Jezusa.

Mów ze św. Wincentym: cóż dopiero Chrystus? jakby to zrobił? jakby mówił? jakby postępował? Czegóż więc odemnie żąda? czegóż chce? O, najlepszy Mistrzu! pójdę za Tobą, dokądkolwiek pójdziesz!

Synu! tak odbywając wszystkie sprawy twoje, zgromadzisz dla siebie nie drzewo, siano i słomę godne spalenia, ale złoto, srebro i najdroższe kamienie, które złożysz na niebieskim ołtarzu i ofiarujesz siedzącemu na tronie Bogu.

**(Memoriale vitae Sacerdotalis).**

---

# DUSZPASTERSTWO

## stanowe wśród mężczyzn i kobiet.

Żyjemy w czasach nadzwyczaj poważnych i ciężkich dla Kościoła. — Dwa światopoglądy stanęły sobie na przeciw ażeby rozegrać bitwę rozstrzygającą: jeden chrześcijański, drugi materjalistyczny. Światopogląd materjalistyczny, negując istnienie Boga, życia pozagrobowego, konsekwentnie zaprzecza duchowości duszy ludzkiej, uważając ją jako sumę wypadkową sił czysto materjalnych. I sumienie nie jest głosem Bożym ale tylko wypadkową stanu psychicznego człowieka. Pionierzy tych zasad starają się je wszelkimi sposobami w czyn wprowadzać — a łatwo im to przychodzi, bo mają na usługach wszystko. — A najpierw naszą skażoną naturę, która woli pójść drogą przestronną i wygodną, aniżeli tą ciasną i krępującą ją, którą jej Kościół wskazuje, następnie literatura pornograficzna i bezbożna, ryciny nieskromne, kina i teatry. Głosi się je w słowach ex cathedra na naszych uczelniach i zgromadzeniach, głosi się je w piśmidłach codziennych i perjodycznych. Mało tego, organizuje się ludzi w związki polityczne, podsuwając im dla przynęty kwestje chleba, a w rzeczywistości chce się ich użyć jako taranu do rozbicia Kościoła katolickiego jako najsilniejszej organizacji religijnej. Organizuje się młodzież, której się każe bawić w niedzielę podczas nabożeństw, aby ją odciągnąć od Mszy św. — domaga się coraz częściej zeświedczenia szkoły przez usunięcie z niej religji, zakłada się ochronki socjalistyczne, aby w nich dziatwę maleńką odciągnąć od Boga. I na tem nie poprzestają— wiedząc, że jednostką podstawową państwa i Kościoła jest rodzina, dlatego za wszelką cenę chcą ją dla swoich celów pozyskać. Zdzierają z małżeństwa jego świętość i misję prawdziwie Boską, poniżając je do zwykłych kontraktów, które ostatecznie zrywać można za obopólną zgodą dowolnie. Stąd coraz częściej wołanie o śluby cywilne. To też owoce tej pracy podziemnej, tajnej czy publicznej, są z każdym dniem straszniejsze.

Coraz częściej słyszymy, i nawet społeczeństwo się chlubi tem, że dzieci teraz niema, zabiera się im zbyt wcześnie tę wiosnę, niewinną, dziecinną — a wprowadza w świat ludzi dojrzałych, który powinien być dla nich zamknięty. — Młodzież wychowana w atmosferze przesiąkniętej ateizmem, indiferentyzmem religijnym chwieje się w wierze, upada nisko moralnie. Te częste samobójstwa wśród młodzieży są poważnem memento dla społeczeństwa, że się coś psuje.

Ale jak się dziecko, jak się młodzież psuć nie może — jeżeli dziecko małe patrzeć musi na życie występne ojca, jeżeli nieraz córka matkę upominać musi. Dziś powtarza się głośno, że na zabawach publicznych nie matka córkę, ale córka matkę pilnuje. Kiedy w niedzielę przejdziemy nasze kościoły, kiedy i odpusty nasze pod obserwację weźmiemy, to mimowoli serce rośnie i cieszymy się na widok tej wielkiej rzeszy wiernych rozmodlonych, rozśpiewanych, zdaje się nam wtedy, że jeszcze nie tak źle, że to może przesada, cośmy wyżej powiedzieli, a jednak, kiedy chodzi o zadokumentowanie swoich prawd i obowiązków katolickich czy to w życiu prywatnem czy publicznem lub politycznem, to wtedy katolików niema. Każdy wtedy naciąga katolicyzm do swoich potrzeb osobistych lub partyjnych. Interes materjalny idzie przed interesem duszy, interes osobisty przed sprawą Boską i Kościoła. W wypadkach rozstrzygających nasz katolicyzm w znacz nej części zawodzi. Wypadki w Meksyku są dobrą ilustracją tego, gdzie 90% katolików musi znosić to okrutne prześladowanie ze strony wrogów Kościoła katolickiego. Zresztą po przykłady nie potrzeba sięgać za granicę, bo i w naszej Polsce mamy ich dosyć: zrywa się krzyże ze szpitali, niszczy się je przy drogach, stekiem obelg i zniewag obrzuca się duchowieństwo, Kościół i jego urządzenia, znosi się dekret Bartla regulujący dozór nad praktykami religijnemi w szkole — a społeczeństwo śpi, jak gdyby go to wcale nie dotyczyło — jak gdyby to chodziło o osobę zupełnie obcą — a przecież nam się gotuje Golgota, — a na niej nam się krzyże stawia. Jest to dowód, że my czujemy się dosyć obcymi wobec katolicyzmu, że ten katolicyzm nie wniknął głębiej w naszą duszę. U znacznej części naszych współwyznawców pozostała z katolicyzmu tylko nazwa, pod którą się kryje grube pogaństwo z jego wszelkiemi zdrożnościami. Oczywiście taki katolicyzm społeczeństwo powojenne nie uzdrowi, państwa nie zbuduje, Kościoła nie uświęci.

To też duszpasterz dzisiejszy widząc tę łódź Piotrową na spiętrzonych falach, nie może spokojnie przypatrywać się tej burzy, ale w pocie czoła, z wytężeniem wszystkich sił powinien żagle ściągnąć, wodę wylewać, a z głębi serca często wołać: Panie ratuj, bo zginiemy. Czy zginiemy, tegobym nie twierdził, Kościół przeszedł nie jedną burzę, a przetrwał, upadły trony królów i cesarzy, którzy na Kościół się porwali, umilkły usta bluźniercze heretyków, filozofów, Renanów, Wolterów, a Msza św. dalej się jak przed wiekami odprawia. — Każda walka z Kościołem wzmacnia go — co jest podłe i kruche odpada — a Kościół jak oblubienica oczyszczona i wzmocniona z walki wychodzi. Ale walkę prowadzić musimy tę cichą, która się modli za nieprzyjaciół, która dobrze czyni tym, którzy ją prześladują, pod sztandarem Tego, który powiedział, „Jam zwyciężył świat i wy zwyciężycie“. W jakim kierunku ma dusz pasterz w dzisiejszych czasach pracować to już Kościół katolicki przez namiestników Chrystusowych wskazał. Omnia restaurare in Christo — oto plan całkowity jego działalności w swojej owczarni. Zadaniem zatem będzie przyprowadzić trzodę do Swojego naczelnego Pasterza, aby On nią rządził. Święto Chrystusa Króla liturgicznie dalej rozwija myśl rzuconą przez Piusa X, które wiernym przypomina to gorące pragnienie Jezusa, aby mógł niepodzielnie zawładnąć sercem i wolą ludzką, aby przez jednostki z Nim zjednoczone zawładnął jako król najwyższy wszystkiemi dziedzinami życia ludzkiego. Obowiązkiem duszpasterza dzisiejszego jest wprowadzenie Jezusa do serca małej dzieciny, młodzieńca, i panny, męża i żony. Przez Jezusa ludzkość jedynie odrodzić się może. To też i kanonizacja św. Teresy jest jakby dalszym ogniwem tych nauk Kościoła, o potrzebie pogłębienia naszego życia

religijnego w Chrystusie i przez Chrystusa.

Ta dziwna święta, która nic nadzwyczajnego nie zrobiła, a jednak tak wielką świętą się stała przez swoje zjednoczenie się ścisłe z Jezusem miłością gorącą, i zupełnem poddaniem woli swojej woli Jezusa, stała się świętą ulubioną prawie przez wszystkie narody, jej żywot czyta się wszędzie i przez wszystkich z zajęciem, jak gdyby ta dusza ludzka zbiorowa chciała powiedzieć: tego nam trzeba było. Anima humana est naturalites christiana, bez religji, bez Boga ona żyć nie może. — Świadectwo na to daje nam Rosja, gdzie pomimo zakazów zamykania kościoła, więzienie kapłanów, wyśmiewanie religji, agitacji ateistycznej, religijność się wzmaga. Nie znachodząc w prawosławiu dostatecznego wewnętrznego uspokojenia, szukają w różnych sektach tego, za czem dusza tęskni. Błądzi, ale religji całkiem wyrzec się nie może. Nam potrzeba Boga, nie tego deistycznego, który gdzieś zdala od ludzi siedzi, nie troszcząc się o ich los, ale tego Boga który nas kocha, który się nami zajmuje, — który z nami współczuje, tego Boga, który jako człowiek życie za nas położył, i który w Eucharystji z nami przebywa. Rozumiał Papież Pius X, jaki jest główny środek lekarski na dzisiejszy stan w życiu katolickim, dlatego tak usilnie częstą Komunję świętą polecał. Dotychczas dwie główne przyczyny powstrzymywały wiernych od jednoczenia się z Panem Jezusem w Komunji św. częstej: pierwsza to jeszcze ten duch jansenistowski, który ze zbytnim przesadnym, a niezdrowym skrupulatyzmem bał się przypuszczać do częstej Komunji św. wymagając od wiernych nadzwyczajnego wyrobienia moralnego, a zapominał, że Jezus w Eucharystji jest tem remedium na choroby duszy — a druga to wygórowane wymaganie znajomości prawd religijnych, jak gdyby wiara była tylko czysto funkcją rozumową a nie dziełem łaski Bożej, o którą prosić i środków .odpowiednich używać należy. Słowa św. Pawła: obsequium vestrum rationabile sit — dobrześmy pamiętali i dlatego nacisk kładli na rozum, ale zapomnieli, na słowa Mistrza: Bezemnie nic uczynić nie możecie. Dopuśćcie dziateczkom przyjść do mnie a nie wzbraniajcie im. I nic dziwnego, że ten pokarm anielski, który dziewice rodzi, a przyjmujących czyni jak lwy straszne, który miał być chlebem powszednim, stał się pokarmem, który zaledwie raz na rok się przyjmuje przez większość naszych wyznawców — a czasem jeszcze rzadziej. To też na kongresie Eucharystycznym w Moguncji 1907 r. opowiada człowiek świecki:

„Najśw. Sakrament jest słońcem, bo daje promienie we wszystkich kierunkach. Tak mówił przedmówca. Ja jako człowiek świecki jednobym dodał. Jeżeli to słońce ma dobrze opromieniać serca mężczyzn, to muszą mężowie się jednoczyć, bez tego żeby tworzyć jakieś bractwo albo stowarzyszenie, których jest dosyć. Ja odzywam się w tej myśli, żeby mężowie całych Niemiec, całej Europy się połączyli, czy to studenci, czy robotnicy, czy głowy rodzin, czy wolni, czy są w stowarzyszeniach czy nie, ażeby w każdy miesiąc raz do Komunji św. przystąpili. Są mężczyźni, którzy nie chcą należeć do żadnego stowarzyszenia, którzy chętniej w domu przy żonie pozostają, a są też mężczyźni, którzyby chętnie pośpieszyli do Wieczerzy Pańskiej jeżeli usłyszą: Kasper jest tu, Piotr jest tu. Proszę się zatem zapytać proboszczów wiejskich, ilu mężczyzn przystępuje do Komunji św. często — takich jest bardzo mało. Stwórzcie ligę z mężczyzn bez różnicy wieku, stanu, powołania — stwórzcie ligę, w której mężczyźni się zobowiążą każdy miesiąc Komunje św. przyjmować. Ja proszę tej myśli nie odrzucać. My życzymy sobie z całego serca, aby ta myśl utorowała sobie drogę. Chcemy się gromadzić przy Komunji św. każdego miesiąca, bez różnicy stanu, stanowiska, narodowości". Myśl wyrażona przez tego czło-

wieka stwierdza tę głęboką prawdę, że odrodzenie naszego społeczeństwa katolickiego zależy od częstej Komunji św. To też w 3 lata później powstaje w Niemczech Apostolstwo mężczyzn, które tę myśl rzuconą w czyn wprowadza. Kilka lat pracy w tym kierunku przyniosło w Niemczech, we Szwajcarji ten skutek, że w każdą pierwszą niedzielę miesiąca poświęconą Najśw. Sercu Jezusowemu przystępują mężczyźni do Komunji św. aby zadosyć uczynić za zniewagi Jemu wyrządzone i to w liczbie bardzo poważnej. Przed wojną w diecezji Kolońskiej przyjmowało Komunję św. 35.000, w Monasterskiej nad 20.000, Pederbonie 10000, we Fuldzie 5. 000, w Berlinie w mieście 3.000, Wrocław 2.200, nawet w takim Zurychu, miejscowości różnych duchów wolnomyślnych, 300 mężczyzn komunikuje w tę niedzielę. Apostolstwo to znalazło miły odźwięk i zrozumienie w szeregach mężczyzn, przy systematycznej a pełnej gorliwości pracy misjonarzy i duszpasterzy parafjalnych rozszerzyło się z nadzwyczajną szybkością po całych Niemczech i Szwajcarji, obejmując wszystkie stany, nawet uczonych. To Apostolstwo tak dalece zostało umiłowane przez mężczyzn, że podczas wojny na polu bitwy przystępowali w pierwszą niedzielę do Komunji św.— a nawet w niewoli, o ile mogli znaleźć kapłana. Jakie cele ma to Apostolstwo, można dowiedzieć się z urzędowej gazety metropolji kolońskiej: 1) Apostolstwo mężczyzn usiłuje przez cześć Najśw. Sercu Jezusowemu świat męski zachęcić do częstego przyjęcia Komunji św. 2) Przez podanie imienia i mieszkania przyznaje się członek do następujących kierowniczych zasad:

a) Męskie wystąpienie dla sprawy Chrystusa, Jego Kościoła i Jego namiestnika.

b) Codzienne modlitwy, prace i cierpienia ofiarować Najśw. Sercu Jezusowemu.

c) Gorliwe uczestnictwo w miesięcznej Komunji św. w niedzielę Najśw. Serca Jezusowego.

1) Na miesięczną Komunję św. wynagradzającą zwraca się uwagę mężczyzn w odpowiedni sposób.

2) Przy tej miesięcznej Komunji św. wygłasza się krótkie przemówienie do mężczyzn, odmawia się akt ofiarowania.

3) Okazją szczególnie dobra do zaprowadzenia Apostolstwa mężczyzn są misje albo rekolekcje. Przez oktawy i tridua w gorliwości się podtrzymuje.

Zajmując się mężczyznami nie zapomniano tam i o kobietach. Jeżeli zachodzi gwałtowna potrzeba zajęcia się mężczyzną, który najwięcej narażony jest przez swój tryb życia na niebezpieczeństwo utraty wiary, zobojętnienie dla niej, na upadek moralny, jak również też i ze względu na jego stanowisko jako ojca rodziny, urzędnika, wychowawcy publicznego i prawodawcy — to nie należy sobie lekceważyć przytem znaczenia kobiety w wszechświecie. Z nią świat powstaje i z nią ginie. W jej rękach spoczywa wychowanie potomstwa, a od sposobu wychowania zależy przyszłość nie tylko państwa ale i Kościoła. Oceniając znaczenie kobiety na tem polu powiedział Papież Pius IX: „Dajcie mi naprawdę chrześcijańskie matki, a ja uratuję tonący świat“. Nie da się zaprzeczyć, że rola ojca jest pierwszorzędna w rodzinie jako jej głowy, ale czynnikiem prawdziwie wychowawczym jest matka— ona nadaje ton i właściwy kierunek w wychowaniu, choćby tylko z tego tytułu, że większą część dnia w domu spędza, podczas kiedy ojciec na chleb dla rodziny pracuje. Z doświadczenia wiemy, że w domach nie pości się jak Kościół uczy, ale jak matka praktykuje. Pierwszym katechetą w domu jest matka, ona dzieci uczy o Bogu — o grzechu, o cnocie, nietyle słowami jak swoim przykładem, a jej słowa głębiej wnikają w serce dziecka — bo to matka kochająca. Ale może też być pierwszą, która duszę dziecięcia za-

bije swoją niewiarą, swojem złem prowadzeniem się — a to znów głębiej wnika w umysł dziecięcia wrażliwego na wszystko w pierwszych swoich latach rozwoju. Jak długo niewiasta stała przy swojem ognisku, pilnując swoich obowiązków, do których z natury jest powołana, to obawy nie były tak bardzo uzasadnione — ale dzisiaj kobieta, zmuszona ekonomicznemi ciężkiemi warunkami, musi opuścić zacisze domowe i obok mężczyzny stanąć do warsztatu pracy, narażona na tysiączne pokusy. Podczas kiedy mąż wracający do domu po pracy miał w żonie anioła opiekuńczego, który go w wierze zachwianej utwierdzał, upadającego moralnie podtrzymywał, to kobieta niema nikogo, chyba Kościół i jego Sakramenta św. I dobrze jeżeli od nich nie stroni, ale jeżeli ucieka, to zgubiona. — Upada matka, upada rodzina, a z nią upada społeczeństwo, chwieje się Kościół. Chcemy Kościół odnowić w Chrystusie Panu, musimy odnowić w tym duchu rodzinę — a w niej mężczyznę i niewiastę — ojca i matkę. Francja się wynaradawia, bo niema matek chcących być matkami. Francję toczy duch niewiary — bo niema matek wierzących i uważających swoje macierzyństwo jako zaszczytną misję swoją wobec państwa, Kościoła i Boga. Chcąc matkę podnieść religijnie i moralnie, utworzono we Francji stowarzyszenia matek — jednakowoż nie bardzo się one rozwijają. Natomiast w Niemczech, gdzie tę myśl podjęto, stowarzyszenia matek podniesione do rzędu bractwa religijnego rozwijają się powoli ale stale. O pracy w tym kierunku duchowieństwa tamtejszego wystarczy wspomnieć, że podczas samej wojny powstało koło 300 stowarzyszeń matek. W diecezji Paderborn jest 326 stowarzyszeń z 90.000 członków, we Fryburgu 500 stowarzyszeń z 70.000 członków, w Monasterze 145.000 członków w 420 stowarzyszeniach, w wielkim Berlinie w r. 1919 było 23 stowarzyszenia z 11.000 członków. Świadczy to tylko o zrozumieniu, jak konieczną jest rzeczą zajęcie się niewiastami. Dzisiaj oczywiście praca duszpasterska jest tem pożądańsza wobec ich równouprawnienia przy głosowaniu. To też i nasi wrogowie oceniając znaczenie kobiety, starają się je wciągnąć w swoje organizacje.

Duszpasterstwo u nas chcąc sprostać tym piętrzącym się trudnościom, musi z całym zapałem serca gorliwego o chwałę Bożą, o zbawienie dusz swojej pieczy powierzonych, z należytem przygotowaniem przystąpić do pracy w swojej parafji. Każdy duszpasterz winien dokładnie zbadać stan religijny i moralny parafji, przyczyny niedomagania i z planem gruntownie obmyślonym systematycznie pracować, nie zrażając się chwilowem niepowodzeniem. Kropla deszczu potrafi i twardy kamień wydrążyć, cierpliwa z Bogiem i w Bogu podjęta praca musi owoc przynieść. Nie da się zaprzeczyć, że indywidualność kapłana wywiera wpływ przemożny, jeżeli nie decydujący na pomyślny wynik pracy. Kapłan, którego serce płonie miłością ku Bogu i owczarni Jemu drogiej, znajdzie najłatwiej drogę do serc wiernych — o czem niech świadczy św. Jan Vianey proboszcz. Kapłan zimny albo obojętny to i przy umiejętnych środkach duszpasterskich nie pociągnie. Jeżeli ma lud żyć życiem wiary, to musi to widzieć w przykładzie u swojego pasterza.

Reasumując to cośmy dotychczas powiedzieli, musimy dążyć do pogłębienia życia religijnego i moralnego wśród naszych parafjan przez ambonę, odczyty oświatowe, religijne, wychowawcze w organizacjach, przez konfesjonał i Komunję świętą częstą. Nie spuszczając z oczu naszej dziatwy, ani młodzieży, szczególną uwagę zwrócić musimy na tę komórkę Kościoła i państwa, którą jest rodzina — a w niej na ojca i matkę. Od jej zdrowia moralnego i religijnego zależy przyszłość Kościoła. Ideałem rodziny chrześcijańskiej, w której dzisiaj zanikają coraz więcej te tradycyjne godzinki, modlitwa wspólna, gdzie matka wstydzi się być matką, a ojciec w małżeństwie nie widzi

tego wielkiego Sakramentu w Chrystusie — musi być Przenajświętsza Rodzina z Nazaretu. Do tego ideału musi ich kapłan podnieść przy użyciu wszystkich środków, któremi rozporządzać może. Chcąc to osiągnąć, musi kapłan zejść trochę z tej szablonowej tradycyjnej drogi duszpasterskiej, a szukać nowej, zastosowanej do potrzeb i ducha czasu. Nauki, które głosimy w kościele do wszystkich wspólnie, muszą mieć z natury rzeczy charakter ogólny, nie wnikający w potrzeby duchowe poszczególnych stanów, stad wielu spraw, wielu rad i ułomności ludzkiej natury nie dotyka się, aby młodszych nie zgorszyć, starszych nie znużyć. Wyłania się zatem potrzeba duszpasterstwa stanowego. Naszym ideałem powinno być dać rodzinie ojca wierzącego i praktykującego — matkę świętą, o czystych obyczajach, i umiejącą dzieci po katolicku wychowywać. Stąd potrzeba, byśmy się niemi zajęli specjalnie i oddzielnie. Praca wśród mężczyzn może się wydawać żmudną i bezowocną, a jednak przykład Niemiec powinien nas zapalić do niej. Materjał męski jest ciężki do obrobienia, ale tem trwalszy i pewniejszy. Dlatego ośmielam się proponować, byśmy jak w Niemczech tak i u nas zaprowadzili to Apostolstwo mężczyzn. Jeżeli Jezus Chrystus jest początkiem i końcem wszystkiego, to przedewszystkiem mężczyznę powinniśmy zbliżyć do Jezusa. Jeżeli Jezus zaprasza: „pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście“ — to znów mężczyzna pracujący, znoszący upał dnia, powinien na Sercu Jezusowem odpoczywać. Przez konfesjonał i nauki obudzać winniśmy w mężach cześć do Najśw. Serca Jezusowego. Ludzkość jest spragniona miłości, ale jej nie nasyci nikt tylko Jezus ze swoją bezgraniczną miłością. Dla ożywienia i pogłębienia tego nabożeństwa dobrzeby było pierwsze piątki obchodzić uroczyście, a dzień przedtem spowiadać. Ponieważ wiemy, że neque qui plantat, neque qui rigat, sed Deus est, qui incrementum dat, dlatego uważam że i my powinniśmy naszych mężczyzn zachęcać do częstej Komunji św. — a szczególnie do miesięcznej. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca urządzić Komunję św. wynagradzającą dla mężczyzn — wyspowiadawszy ich w sobotę, na której przemówienie krótkie i ofiarowanie Najśw. Sercu Jezusowemu się odmówi. Oczywiście, że tak łatwo sprawa nie pójdzie — ale stopniowo można to uzyskać co w Niemczech. Przez dłuższy okres w kazaniach sprawę przygotować — a później urządzić rekolekcje lub misje — i tu niechaj misjonarz w stosownem przemówieniu zachęci do wstąpienia w szeregi Apostolstwa mężczyzn, którego zadaniem będzie cześć Najśw. Serca Jezusowego — wynagradzanie Jemu za krzywdy doznane przez przyjęcie miesięcznej Komunji św. Każdy pragnący wstąpić w szeregi, zgłasza się w zakrystji albo w kancelarji, podając nazwisko i miejsce zamieszkania. Przez tę miesięczną Komunję św. utrwalą się lepiej owoce misji, a mężczyźni przystępując razem, są dla siebie wzajemną zachętą. Gorliwsi z nich mogą być łącznikiem między proboszczem a mężczyznami, przez nich może kapłan rozsyłać zawiadomienia o Komunji świętej w pierwszą niedzielę, doręczać odpowiednie druki, któreby Apostolstwo mężczyzn popierało i omawiało. Dla podtrzymania mężczyzn w tej gorliwości, należałoby od czasu do czasu zwołać ich do kościoła na nabożeństwo popołudniowe, specialnie dla nich urządzone, na którem kapłan omówiłby obowiązki mężczyzn względem Boga, Kościoła, państwa i rodziny. Bardzo ważnym czynnikiem do obudzenia ducha religijnego wśród nich będą coroczne rekolekcje dla nich urządzone, albo tridua przed uroczystością Serca Jezusowego lub też św. Józefa, jako Patrona pracowników. Jeżeli do tego dodamy modlitwy kapłana w tej intencji do Boga zanoszone, modlitwy dziatek za swoich ojców, żon za mężami i zachęty z tej też strony, to możemy się spodziewać, że

z czasem zniknie ta obojętność mężczyzn dla Komunji św. częstej, to liczenie się z tą zgubną tradycją, — że raz na rok wystarcza przystąpić do Komunji św., i ten zgubny wzgląd na ludzi. Pewien proboszcz pisze w Niemczech, że w jego parafji dla mężczyzn nie jest wstydem być co miesiąc u stołu Pańskiego, ale jest wstydem nie być. Apostolstwo mężczyzn nie jest i nie powinno być żadnem bractwem, ale owszem wszystkie bractwa, organizacje katolickie i kongregacje powinny być pierwszemi pionierami jego. Nazywa się apostolstwem, bo mężczyźni w znacznej liczbie do Komunji św. przystępujący i to bez różnicy na wiek, godność, i stanowisko, wywierają wpływ zbawienny na swoje otoczenie, bliższe i dalsze. Za przykładem ojca pójdzie i syn, za przykładem pracodawcy pójdzie i robotnik, za przykładem zwierzchnika pójdzie i poddany.

Analogiczne do duszpasterstwa wśród mężczyzn musi być i duszpasterstwo i wśród kobiet. Jeżeli jest prawdą, że mężczyźni rządzą światem, a mężczyznami kobiety, to i my kapłani z tym momentem bardzo liczyć się musimy i odpowiednie środki obmyślić, aby kobieta pozostała wierną Bogu, wierną mężowi i kochającą dzieci matką. Małżeństwa coraz częściej schodzą do rzędu legalizowanej prostytucji dzięki temu, że wstydliwość kobiety ustępuje wyrafinowanej zmysłowości. Coraz to mniej jest owych mężnych kobiet, które wiarę i cnotę w sercu swojem przechowując, są aniołami opiekuńczemi dla swojej rodziny. Obowiązkiem nas kapłanów jest, to co jest zdrowe przy zdrowiu utrzymać, a co choruje leczyć. Do spełnienia jednego i drugiego jest potrzebne nauczanie i Sakramenta święte.

Dlatego uważałbym za bardzo pożądane, aby kobiety wszystkie zrzeszyć w stowarzyszeniu matek chrześcijańskich, i do nich mieć odpowiednie nauki. Możnaby je gromadzić w kościele po południu z okazji świąt Matki Boskiej, która jest Patronką tego stowarzyszenia, i tam po odmówieniu modlitwy i błogosławieństwie Najśw. Sakramentem, poruszyć temata służące do poznania głębszego wiary naszej św., wskazać na Najśw. Marję Pannę jako ideał, który naśladować winna kobieta, omawiać obowiązki kobiety jako matki i żony, podawać zasady wychowania katolickiego. i t. d. Sprawy, które mniej się nadają do kościoła, omawiać na zgromadzeniach w lokalach publicznych, tam możnaby zaprosić prelegentów lub prelegentki, któreby zapoznały matki z zasadami higieny, prowadzeniem gospodarstwa domowego, a to dlatego, że nieraz kłótnie powstają między małżonkami z powodu, że kobieta nie jest należycie przygotowana do obowiązków, które stan małżeński na nią nakłada. Nędza jest nieraz złym doradcą dla niejednej matki, i dlatego takie stowarzyszenie powinno mieć w ewidencji matki obarczone liczniejszą rodziną, albo pozbawione środków do utrzymania, aby śpieszyć im z pomocą i materjalną i duchowną. Żeby kobietę utrzymać na wyżynie cnoty chrześcijańskiej, trzeba ją zachęcić, aby czerpała siły w modlitwie i w Sakramentach św. Jak mężczyźni w pierwszą niedzielę, tak i kobiety powinny w czwartą niedzielę przystępować do Komunji świętej — byłaby to znów niedziela kobiet, podczas kiedy w drugą przystępowaliby młodzieńcy, a w trzecią dziewczęta. Oczywiście, że nie możnaby zabronić, gdyby w te poszczególne niedziele i inni członkowie parafji przystępowali do Komunji św. Żeby ten zamierzony cel osiągnąć, powinno się spowiedzie ułatwiać — porę i czas dogodny dla poszczególnych stanów wybierać. Byłoby bardzo pożądanem, żeby i wydawnictwa nasze temi problemami się zajmowały tak, jak to w Niemczech jest. Duszpasterz miałby pracę o wiele ułatwioną, gdyby miał pod ręką tanie wydawnictwa, któreby pouczyły rodziców o Sakramencie małżeństwa, o ich obowiązkach, zachęcały do częstej Ko-

munji św — do wstępowania do tych zrzeszeń. Nie zawsze proboszcz rozporządza czasem, żeby mógł się zajmować intensywnie temi dwoma stanami, są jeszcze dzieci, jest i młodzież, jest kancelarja, stowarzyszenia, szkoła i inne obowiązki. Ale gdyby miał pod ręką wydawnictwo odpowiednie i to tanie, to mógłby przed ślubem doręczyć nowożeńcom jako upominek na nową drogę taką broszurkę, którąby z pewnością niejedno małżeństwo od upadku uchroniła. Ludzie lubią czytać, tylko niestety ruchliwsi w tym względzie są nasi wrogowie niż my.

Tutaj miałyby nasze zakony zaszczytną misję do spełnienia, gdyby po porozumieniu się między sobą zajęły się prasą religijną — katolicką zasilając nas, duszpasterzy, taniemi wydawnictwami, którebyśmy mogli wiernym katolikom sprzedawać, obojętnym przez członków gorliwszych bezpłatnie doręczać.

**Ks. Jan Szneider, proboszcz w Białej (Małop.)**

---

# WYJAŚNIENIE OBRZĘDÓW MSZY ŚW

(Ciąg dalszy).

## ROZDZIAŁ VI.

## Artykuł VII.

### Od końca Konsekracji do Agnus Dei.

Kapłan, gdy powstanie po ostatniem przyklęknięciu po podniesieniu kielicha, rozkłada ręce i odmawia modlitwę „Unde et memores“ i t. d. Przy słowach: „de tuis donis ac datis“ łączy ręce, a następnie lewą kładzie na korporale, prawą zaś czyni trzy krzyże wspólnie nad kielichem i Hostją, mówiąc „Hostiam † puram, Hostiam †sanctam, Hostiam † immaculatam“, następnie jeden krzyż nad Hostją samą przy słowach: „Panem † sanctum vitae aeterne“ i jeden krzyż nad samym kielichem przy słowach „et Calicem † salutis perpetuae. Potem rozkłada znów ręce i odmawia „Supra quae“ etc. Rozpoczynając modlitwę „Supplices te rogamus“ i t. d. celebrans pochyla się głęboko, a ręce złożone kładzie na ołtarzu. Po słowach „ex hac altaris participatione“ cofa się nieco i całuje ołtarz, rozłączając przytem ręce i trzymając je po bokach korporału. Wyprostowywa się następnie i składa ręce, mówiąc jednocześnie „sacrosanctum Filii tui“, poczem lewą rękę opuszcza na korporał, prawą zaś czyni krzyż nad Hostją, mówiąc: Cor † pus“, i nad kielichem, mówiąc „San † guinem sumpserimus“. Wtedy lewą rękę kładzie poniżej piersi i sam się żegna na słowa „omni benedictione † coelesti et gratia repleamur“, przyczem tak należy rozdzielać wyrazy, by przy dotknięciu czoła i piersi wymówić „omni benedictione coelisti, zaś dotykając ramion — „et gratia repleamur“. Na słowa „Per eundem“ etc. składa się ręce.

Następuje modlitwa „Memento etiam Domine“ etc., przy rozpoczęciu której, celebrans rozkłada ręce, wznosi do wysokości ust i łączy ze sobą. Czyni to, jak podają autorzy, wolno, by ręce się połączyły dopiero na słowa „in somno pacis“. Pochyla nieco głowę i z oczyma utkwionemi w Hostję św. modli się przez chwilę za umarłych, podobnie jak to czynił za żywych. Odmawia następnie dalej z rozłożonemi rękoma „Ipsis, Domine, a na zakończenie „Per eundem Christum“ znowu łączy ręce i pochyla głowę. *) Poczem lewą rękę kładzie na korporale, a trzema ostatniemi palcami prawej uderza się w piersi, mówiąc jednocześnie nieco głośniej „Nobis quoque pecatoribus“; resztę mówi już z rozłożonemi rękoma, aż wreszcie łączy i połączone trzyma, gdy mówi: „Per Christum Dominum nostrum. Per quem haec omnia, Domine, semper bona creas“. Wtedy opuszcza lewą rękę na korporał, prawą zaś czyni

---

*) Jest to jedyna konkluzja, w której pochyla się głowę, choć niema w niej imienia Jezus.

trzy krzyże wspólnie nad Hostją i Kielichem mówiąc jednocześnie „sancti † ficas, vivi † ficas, bene † dicis et praestas nobis“. Odkrywa teraz kielich i po przyklęknięciu wskazującym palcem lewej ręki przyciska lekko Hostję a wskazującym i wielkim palcem prawej ujmuje ją z uszanowaniem nieco poniżej środka i czyni nią nad kielichem, trzymanym lewą ręką u podstawy, trzy krzyże od brzegu do brzegu, mówiąc jednocześnie: „Per ip †sum, et cum ip † so, et in ip † so. Krzyże należy czynić linjami prostemi, bez przeskoków i nie dotykać Hostją brzegu kielicha. Następne dwa krzyże czyni między kielichem i piersią, poczynając od brzegu kielicha i mówi „est tibi Deo Patri † omnipotenti, in unitate Spiritus † Sancti“. Hostję tak trzymać należy, by jej górny brzeg odpowiadał brzegowi kielicha. Poczem Hostję umieszcza nad kielichem, unosi nieco jedno i drugie na słowa „omnis honor et gloria“, stawia kielich z powrotem, a Hostję składa na korporale, wyciera palce nad kielichem, przykrywa go palką i przyklęka.

Powstawszy po przyklęknięciu kapłan zatrzymuje ręce rozłożone na korporale i mówi głośno: „Per omnia saecula saeculorum“. Na następne słowo „Oremus“ łączy ręce przed piersią, pochyla głowę w stronę Najśw. Sakramentu i ze złożonemi rękoma odmawia dalsze słowa aż do „Pater noster“. Rozpoczynając „Pater noster“ — rozkłada ręce i z oczyma utkwionemi w Hostję św. odmawia Modlitwę Pańską aż do końca. Po odpowiedzi ministranta: „Sed libera nos a malo, dodaje pocichu „Amen“. Potem pomagając sobie w razie potrzeby lewą ręką, lub też położywszy ją na korporale, prawą wyjmuje patenę z pod korporału, wyciera ją puryfikaterzem trzymanym w trzech ostatnich palcach prawej ręki i, odłożywszy go, ujmuje patenę między wskazujący i środkowy palec i trzyma wyprostowaną obok korporału, tak by jej wewnętrzna strona zwracała się do kielicha, a ręka spoczywała na wierzchu. Lewa ręka pozostaje tymczasem na korporale. W czasie tych czynności odmawia celebrans pocichu „ Libera nos“ i t. d. Po słowach „et omnibus Sanctis, kładzie lewą rękę poniżej piersi, a prawą wraz z pateną żegna się mówiąc „da propitius pacem in diebus nostris“. Całuje potem górny brzeg pateny i mówiąc dalej „ut ope misericordiae tuae“ i t. d. podkłada patenę pod Hostję, którą przy pomocy wskazującego palca lewej ręki umieszcza na jej środku, następnie opiera patenę w pośrodku [1]) korporału o podstawę kielicha, aby wygodniej było i patenę i samą Hostję ujmować.

Odkrywa następnie kapłan kielich i przyklęka, a powstawszy, przysuwa Hostję wskazującym palcem lewej ręki na prawy brzeg pateny, ujmuje ją wskazującym i wielkim palcem pośrodku, wznosi ponad kielichem i przy pomocy wskazujących i wielkich palcy łamie z uszanowaniem przez środek, poczynając od góry i wyginając w stronę ołtarza, by okruszyny nie padały z tyłu poza kielich. W czasie tego mówi: „Per eundem Dominum nostrum Jesum Christum, Filium Tuum“. Połowę Hostji trzymaną w prawej ręce, kładzie na patenie. Przy następnych słowach: „qui tecum vivit et regnat“, od połowy w lewej ręce trzymanej odłamuje u dołu małą cząstkę i zatrzymuje ją w palcach wielkim i wskazującym prawej. Gdy mówi „in unitate Spiritus Sancti Deus“ połowę w ręce lewej trzymaną dołącza do pozostałej złożonej na patenie, tak by Hostja wyglądała okrągła. Wtedy lewą rękę kładzie na podstawie kielicha, cząsteczkę zaś zatrzymaną w palcach prawej ręki trzyma nad kielichem i mówi głośno: „Per omnia saecula saeculorum“. Po odpowiedzi ministranta: „Amen“, czyni nią trzy krzyże od brzegu do brzegu kielicha, tak jak było powiedziane wyżej, mówiąc jednocześnie: Pax † Domini, sit † semper, vobis † cum“. Gdy mini-

---

[1]) Ogólniejsze i bardziej zgodne z Rubryką i praktyką rzymską jest zdanie, że patenę z Hostją należy umieszczać pośrodku nie zaś z boku. Dlatego też rubryka mówi tylko: „Submittit patenam Hostiae“.

strant odpowie: „Et cum spiritu tuo“, opuszcza partykuły do kielicha, mówiąc pocichu modlitwę „Haec commixtio“ etc. i pochylając głowę na słowa „Jesu Christi“. Następnie [1]), ociera o siebie wskazujące i wielkie palce nad kielichem, łączy je, przykrywa kielich palką i przyklęka.

---

## CO MOŻE DZIŚ PROBOSZCZ

(Dokończenie).

### ROZDZIAŁ VII.

### Owoce.

Przedstawiłem współbraciom moim obszernie wszystkie środki pracy dla dusz, jakie mają do rozporządzenia, oraz sposoby posługiwania się niemi. Praca moja byłaby jednak niezupełna, gdybym nie postawił i nie dał odpowiedzi na pytanie: A kiedyż będziemy zbierali owoce swych trudów? Wszyscy znamy wielu kapłanów pracowitych i gorliwych, a jednak ich praca i gorliwość zamiast pociechy przyniosła im ból i smutek. Są parafje tak zatwardziałe i uparte w złem, że nawet święty nie zdołałby ich poruszyć. Czyż więc nie ma uzasadnienia pytanie: „Poco pracować tak wiele, jeśli tak mały z tego pożytek“. Jest to wniosek zupełnie błędny. Gdyby mnie zapytano: „Czy zawsze możemy liczyć na owoc swej pracy?“ odpowiem „Tak“ bez najmniejszego wahania.

I proszę nie zdumiewać się mojej odpowiedzi, ani sądzić, że dla zwalczenia przesadnego pesymizmu swoich współbraci, sam wpadam w zbytni, świętoszkowaty optymizm. Powtarzam jeszcze raz, że owoc naszych wysiłków jest pewny; ilekroć kapłan będzie pracował w imię Jezusa Chrystusa, zawsze praca jego będzie skuteczna. W twierdzeniu tem nie opieram się na zdaniu tego czy innego, o większej lub mniejszej powadze teologa, lecz na obietnicy danej nam przez samego Boskiego Mistrza. Przypomnijmy sobie Jego słowa: „Ego elegi vos et posui vos“ — oto pewność, że jesteśmy powołani. W jakim celu? „Ut eatis“ — oto pewność, że powołanie wkłada na nas obowiązki; „et fructum afferatis“ — zapewnienie, że praca nasza będzie skuteczna i „et fructus vester maneat“ — trud nasz będzie płodny i trwały. Dla mnie niema tutaj najmniejszej wątpliwości. Ilekroć kapłan pracuje z czystą intencją, z ufnością głęboką w skuteczność swej misji, jaką ma do spełnienia, zawsze będzie ona owocna, sam Jezus Chrystus bowiem wybrał go i powołał.

W prawach natury Bóg postanowił, że każda odrobina energji, choćby najmniejsza, nie ginie. Przyroda zachowuje i korzysta z siły, wydanej przez kroplę wody przelewającą się z pełnego naczynia, z siły nieuchwytnego atomu, odrywającego się od ciała w rozkładzie, z podmuchu wiatru łagodnie kołyszącego kłosy. Jakżeż więc moglibyśmy przypuścić, że w porządku nadprzyrodzonym, w porządku szczególnie od Boga umiłowanym, stanowiącym przedmiot Jego wyjątkowej troski, idą na marne energje i wysiłki duchowe, zwłaszcza zaś gdy chodzi o kapłana, który w tym porządku centralne zajmuje miejsce? Czyż siły duchowe związkiem wzajemnym i płodną mocą swoją mają ustępować ślepym siłom natury. Jeśli wiara nas zapewnia, że jedno „Requiescant in pace“ wymówione w świątyni przez wierzącego prostaczka radością napełnia cały czyściec, jeśli jedno „Amen“ zaśpiewane przez najmniejsze dziecię z chóru, znajduje oddźwięk w kościele tryumfującym, wojującym i cierpiącym, to czyż można przypuścić, że praca kapłana, który jest najbliższym sługą Jezusa Chrystusa, Twórcy porządku nadprzyrodzonego, będzie bezowocna? Nie, po tysiąckroć nie! Z całą siłą mej duszy, jako chrześcijanin i jako kapłan protestuję przeciwko bezpłodnemu pesymiz-

[1]) Według jednych po wpuszczeniu partykuły, według innych po skończeniu modlitwy „Haec commixtio“.

mowi, odseparowującemu nas od środowiska, w którem z woli Jezusa Chrystusa powinniśmy żyć i działać, przeciw pesymizmowi, który czyni z proboszcza więźnia skazanego na dożywotne zamknięcie w swej plebanji, przez które staje się on jasnością, co nie świeci, ogniem, co nie grzeje, rośliną — co nie daje ożywczego cienia i ochłody. Czemuż więc jednak owoc pracy kapłańskiej jest niewidoczny, czemu się go nie zbiera? Wyjaśnienie tego faktu, jest krótkie — oto Pan nasz w przedziwnem nad nami miłosierdziu, nie chce by słudzy jego z całą pewnością wiedzieli czas, miejsce, jakość i miarę owocu, jaki przyniosły ich wysiłki.

Rolnik uprawia swą ziemię i rzuca w nią ziarno. Wiele się musi napracować, wylać potu i łez może, a jednak nigdy nie wie, czy dzięki pięknej pogodzie zboże dojrzeje prędko i da pomyślny zbiór, czy przez słotę i zimno żniwa zostaną opóźnione, czy silne wichry w czasie kwitnięcia nie porwą pyłków nasiennych i nie poniosą hen daleko; czy wreszcie zbiór będzie stał w odpowiednim stosunku do użytego nasienia.

Tylko Bóg jeden wie o tem wszystkiem. Podobnie rzecz się ma z owocami naszej służby. Zresztą czyż tak koniecznie potrzeba o nich wiedzieć? Niech nam wystarczy, że mamy zupełną pewność, iż nasze łzy wylane przed opuszczonem tabernakulum za nieobecność naszych owieczek, że krople potu zraszające nasze drogi, że wzgarda doznana i zniesiona z godnością, że niewdzięczność, której tak często doznaliśmy, że rady, których nikt nie słucha, że najczystsze intencje nasze źle pojmowane i tłomaczone, że kawałek chleba dany biednemu, że ta koszula, której się pozbawiliśmy, by przyodziać nagiego i że jednem słowem wszystkie te nagromadzone ofiary, trudy, wysiłki niezawodnie przyniosą owoce zarówno dla nas jak i dla innych; dla nas: bośmy się przyczynili do chwały Bożej i spełniliśmy zadanie nasze; dla innych — bo Bóg to przyrzekł.

I jeśli dopuszcza Pan, że nieznane są nam owoce naszej pracy, to czyni prawdopodobnie, by utrzymać nas w pokorze, obronić przed pychą, by ufność nasza w Nim jednym tylko spoczywała, by wreszcie następcy nasi zebrali żniwo, którego nie sieli. Lub może dlatego nie wiemy o skutkach siewu swego, że Pan żniwa przemienił naturę rzucanego przez nas ziarna, i inne, nieoczekiwane przez nas wydało ono owoce. A jeśli żniwa doczekać się nie można, to może sposób siania nie jest bez błędów i należałoby go poprawić. Jakkolwiekbądź możemy zawsze być pewni, że siew nasz przyniesie tu lub tam owoc, że nasze słowa i prace nie pozostaną bez pożytku dla dusz, że i my sami dla siebie mamy zbiór zapewniony.

Z powyższego wynikają następujące wnioski: 1) Kapłan może być pewny, że praca jego zawsze będzie owocna; 2) Owoce jednak swej pracy nie zawsze widzieć będzie w tem życiu; 3) Każde dzieło kapłańskie osiąga zawsze ten potrójny wynik: przynosi chwałę Bogu, uświęca kapłana, wypełniającego wolę Bożą, sprowadza łaski nadprzyrodzone na dusze, któremi się zajmuje; 4) Wreszcie,o czem przedewszystkiem należy pamiętać, to że Bóg sam daje wzrost i owoc, a nasza praca jest tylko warunkiem, stąd też będzie nas nagradzał nie według wyników, które sam daje, lecz według miary naszej pracy. To właśnie powinno być naszą największą pociechą i pobudką do składania gorących dzięk Boskiemu Sercu Jezusa.

Mógłbym skończyć już na tem, szczęśliwy, że dopełniłem miłosiernego czynu wobec tych współbraci moich, którzy są smutni i zniechęceni. nasuwa mi się jednak jeszcze jedna trudność, którą często paraliżuje wszystkie wysiłki.

Proboszcz mógłby dużo dokonać, lecz dla prowadzenia wielu dzieł potrzeba pieniędzy. Skąd je wziąć? Oto moja odpowiedź. Jeśli będziemy podejmowali tylko te dzieła, które są dla parafji na-

prawdę konieczne, nie kierowali się zaś modą, zachciankami osobistemi, lub rutyną, jeśli będziemy przytem postępowali roztropnie i wytrwale, pomoc Boża z pewnością nam będzie towarzyszyć. Zrobimy to co zależy od nas. Nie wytrąci nas z równowagi ani nadzwyczajne powodzenie, ani nie przybije niespodziewana klęska; nie poświęcimy rzeczy głównych dla podrzędnych, a Bóg, który nie odmawia swej łaski, gdy widzi czystą intencję i wytrwałą wolę, nie odmówi tem bardziej i pomocy materjalnej dla naszych przedsięwzięć bez najmniejszej chęci zysków podjętych. Oto skuteczny przepis na zdobycie koniecznych pieniędzy. Jestem pewnyże kto go zastosuje w praktyce, ten się przekona, iż obawy jego i wątpliwości były zupełnie nieuzasadnione.

### Zakończenie.

Będzie ono krótkie i treściwe. Dlaczego tyle podejmować pracy, by tak mały osiągnąć skutek? Oto co powiada pesymizm, by usprawiedliwić swą bezczynność, obojętność i niechęć do działania. Na tak postawiony zarzut odpowiedzieliśmy w niniejszej rozprawce prosto, ale niezbicie.

Potrzeba pracować gdyż: 1) Ani nasz czas ani praca nie idą bynajmniej na marne; 2) zawsze i we wszystkich warunkach znajdzie się wiele do zrobienia, 3) praca nasza wcześniej czy później przyniesie napewno owoce, choćbyśmy ich sami nie mogli się dopatrzeć; 4) gdyż wszystkie dary jakie mamy z natury lub łaski, zwłaszcza wypływające ze święceń kapłańskich, jako jedyną rację bytu mają na celu chwałę Boga i dobro dusz; 5) taki jest wreszcie rozkaz Pana naszego Jezusa Chrystusa — i to jest najważniejsza pobudka. Jeśli więc kapłan nie pracuje, albo pracuje nie dla Boga i dusz, staje się nieszczęśliwym aferzystą, przegrywa najważniejszą sprawę, marnuje i rozprasza dary Boże, depce najważniejsze i najgoręcej zalecone przykazanie Pana swego i Mistrza. Pocóż właściwie jest wtedy kapłanem?!

Dotąd, dopóki istnieć będzie Chrystus, dopóki będzie nam rozkazywał, byśmy dlań pracowali, dopóki darzyć nas będzie swą władzą i posłannictwem, dopóki kapłan mieć będzie usta do mówienia, ręce do pracy, ciało dla umartwienia, duszę, którą wylewać będzie przed tabernakulum swą miłość i swe cierpienia; dopóki z drugiej strony istnieć będą dusze dla Boga umarłe, a potrzebujące wskrzeszenia, chore, a potrzebujące uzdrowienia, słabe, a potrzebujące wsparcia, nieoświecone, a potrzebujące nauki; nędzarze — potrzebujący pomocy, dopóty kapłan nie będzie miał słuszności, gdy powie: „Nic nie mogę zrobić, pocóż więc pracować“!

Takie powiedzenie wyrządza krzywdę duszom, bo pozbawia je owoców odkupienia; wyrządza krzywdę kapłanowi, bo czyni jego pracę niepożyteczną, wyrządza krzywdę Jezusowi Chrystusowi, bo wydziera Mu dusze i pozbawia należnej chwały.

Tak się będzie można skarżyć w dniu, gdy wszystkie tabernakula znikną z powierzchni ziemi, w dniu gdy Boskie Serce Jezusowe przestanie miłować dusze — lecz dzień taki nie przyjdzie nigdy. Dlatego też, o Boże mój, o Błogosławione Serce Mistrza mojego, chciej sprawić, by z ust kapłańskich zniknęły te słowa tak zimne, takie smutne, zechciej zapalić w jego duszy boski ogień Twojej miłości, a ustom daj te inne słowa: „Impendam et superimpendar ipse pro animabus vestris“ (II Kor. XII, 15). Gościu umiłowany, przebywający w tabernakulum mojej świątyni, tysiąckroć błogosławione Serce mojego Mistrza, z Tobą chcę pracować, poświęcać się dla dusz i umrzeć dla nich.

Amen! Amen!

# O cześć Maryi.

Od ks. prałata W. Czeczota otrzymujemy poniższe uwagi:

Akademja Krakowska, w ogłoszonych przez siebie prawidłach pisowni polskiej, dopuszcza podwójną ortografję w pisaniu imienia Najświętszej Panny: Maryja i Marja. Pierwsza forma zbliżona do staropolskiej: Marya, ma za sobą powagę wieków i służy za podstawę wszystkich form zdrobniałych, w których osnowie dźwięczy zgłoska **r**, jak: Marynia, Marysia, Marylka, Marychna, gdzie z natury rzeczy akcent pada na **y**, która przez jotę zastąpiona być nie może. Narzuca się też ona w poezji we wszystkich końcówkach.

Naprzykład w piśmie Frejenda, w „Dziadach", gdzie Maryja powtarza się jako zwrotka po słowach: pija, sprzyja, szyja, co wywołuje wspaniałe odezwanie się Konrada:

„Słuchaj no! tych mnie imion przy kielichu wara!"

Dawno nie wiem, gdzie moja podziała się wiara.

Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanji,

Lecz nie pozwolę bluźnić mienia Maryji".

Ale nam Polakom, jako czcicielom Najświętszej Panny, przyświecać powinny przy używaniu Jej imienia wyższe od prozodji względy, a mianowicie chęć wyodrębienia Jej od niewiast, to samo imię noszących, zarówno w mowie, jak i w piśmie.

Świadkiem tego przebogaty skarb wszystkich naszych pieśni o Matce Boskiej, począwszy od najstarszej „Boga Rodzico Dziewico!" Przejrzeliśmy ich kilkadziesiąt w śpiewniku Siedleckiego: we wszystkich i rytm i końcówka i melodja dopraszają się akcentu na sylabie **ry.** Zauważyliśmy jednak, przy odmawianiu różańca, akcent zacierać się zaczyna, że nawet lud mówi: Zdrowaś Marja, a nie Maryja. Zwracamy uwagę matek i ks. prefektów szkół, aby ten błąd prostowali. Żądamy też, aby i prasa nasza, przynajmniej te jej organa, które poczuwają się jeszcze do czci Królowej Korony Polskiej, tej różnicy w pisowni systematycznie przestrzegali. Z przykrością zaznaczyć musimy, że taka poważna katolicka firma wydawnicza, jak św. Wojciech w Poznaniu, nie zwraca na to uwagi. Mam pod ręką świeżo wydane przez nią „Rozważania Majowe" J. E. biskupa Łozińskiego, w których systematycznie i wyłącznie imię Najświętszej Panny drukowane jest przez samą jotę (Marja—Marji). Czyja w tem wina?—kopisty, zecera czy korektora?—w każdym razie nie samego dostojnego autora, który dalekim jest od popełnienia błędu podobnego.

II.

Jeżeli pisanie imienia N. Panny tylko przez samą jotę wskazaliśmy jako **niewłaściwe,** nie można ograniczyć się tym wyrazem, mówiąc o bezprawnem przyswojeniu sobie nazwy marjawitów, przez sektę, powstałą, niestety, na naszej ziemi, a nie mającej nic wspólnego z prawdziwymi czcicielami Maryi. Przedewszystkiem było to bezprawie. Przywłaszczenie cudzego nazwiska na piśmie lub w druku, zwłaszcza, kiedy to imię oznacza urząd, firmę lub spółkę, surowo prawem jest karane. Ściąga się to nawet niekiedy do oddzielnych liter.

W Rosji jedną z najpoważniejszych firm herbacianych była firma „Braci K. C. Popowych". Istniało wprawdzie kilka innych tejże samej nazwy, różniących się inicjałami imion swych właścicieli, a gdy jedna z nich: „Bracia Aleksander i Mikołaj Popowy" w celach zbałamucenia publiczności zaczęli się także podpisywać K. C., wytoczono im proces o fałszerstwo w handlu.

Analogiczny wypadek zaszedłby również, gdyby jakieś zrzeszenie lub zgromadzenie przybrało sobie nazwę zakonu, publicznie znanego. A tego właśnie dopuścili się t. zw. marjawici. Nazwa ta znaną już była i chlubnie w XVIII wieku;ozna

czała Zgromadzenie, założone przez Ks. Turczynowicza w Wilnie pod imieniem Marjawitek, czyli sióstr życia Maryi.

Celem jego było nawracanie Żydówek i w chwili kasaty w 1834 roku liczyło kilkanaście domów, przeważnie na Białej Rusi, które w ciągu swego katolickiego istnienia, przysporzyło Kościołowi 2.000 neofitek. Nowi pseudomarjawici jak by na urągowisko nazwy „naśladowców życia Maryi", zdegradowali Ją, stawiając niżej od Felicji Kozłowskiej, którą za swą mateczkę uważają i do godności małżonki Chrystusowej podnieśli. Wyraźnie to zaznaczyli w początkowych swych naukach, wyjaśniając, że chociaż N. Panna jest Matką Jezusa, ale człowiek zwykle żonę więcej kocha od matki, więc i „mateczka Kozłowska", jako „małżonka" Jezusa, bliższą jest sercu Jego od Maryi (sic!). Z czasem do tej herezji doktrynalnej przyłączyły się horendalne zasady, apoteozujące rozpustę pod postacią, „mistycznych małżeństw", których owocem miały być dzieci, wolne od grzechu pierworodnego (sic!).

Nazywać takich ludzi marjawitami, jest to poniekąd uprawniać ich bluźnierstwa, a do tego żaden katolik nie tylko ręki przykładać, ale nawet tolerować nie powinien. W chwili powstania herezji popierał ją rząd carski i moralnie i materjalnie, protestów z obawy cenzury nie było, powoli oko i ucho przyzwyczaiło się do tolerowania nazwy, przeciw której rozum i serce katolika oburzać się powinno. Trzeba jednak ten błąd naprawić, związawszy się postanowieniem, aby pseudo-marjawitów nazywać „Kozłowitami" od imienia swej założycielki Kozłowskiej, jak to robili zawsze i dotychczas robią wszyscy odszczepieńcy i herezjarchowie.

Trudniej będzie z prasą, która zwykła bezkrytycznie umieszczać wiadomości w tej formie, w jakiej inne dzienniki podają. Niechże przynajmniej pisma szczerze katolickie, zwłaszcza przez kapłanów redagowane, solidarnie nam dopomagają. Wielce bylibyśmy wdzięczni czcigodnym naszym Pasterzom djecezjalnym, jeśliby nas wpływem swoim i powagą poprzeć raczyli.

**X. W. Czeczott.**

# O książki do nabożeństwa.

Prasa Kapłańska poruszyła w swoim czasie bardzo ważną i aktualną sprawę książek do nabożeństwa. Obserwacja wskazuje, że wierni przychodzą do Kościoła prawie wszyscy bez książeczek do nabożeństwa. Rozmaite mogą być tego powody. Nie możnaby z całym spokojem przypisać nienoszenie książeczek do kościoła niedbalstwu lub lekceważeniu. To zbija ta okoliczność, że niektórzy przy chodzą z książeczkami do nabożeństwa podartemi. A więc jakie mają, takie z sobą przynoszą. Jedną z przyczyn braku książeczek do nabożeństwa jest trudność w ich nabyciu. Wiele znanych i używanych książeczek zostało wyczerpanych, do nowych książeczek lud niema zaufania i bez polecenia księży ich nie nabędzie. Należy tedy tę sprawę wziąć w ręce nasze. Musimy sami wprowadzić książeczki do nabożeństwa i je z ambony polecić ludowi.

Tak zwane kramarskie książeczki bezwzględnie powinny być powstrzymane. Zostały bowiem w większej części wydane przez samych kramarzy za podrobioną aprobatą kościelną, w czem celują przeważnie książeczki częstochowskie i w pewnej mierze krakowskie. Najczęściej za jedną aprobatą wydrukowano kilka, a nawet kilkanaście innych, które znalazły obieg i dzięki tytułowi nadanemu, mają wzięcie. Gdyby cenzura kościelna dostała te książeczki do ręki, niewątpliwie musiałaby je odrzucić i usunąć z obiegu. Ale tem niema się komu zająć, a jeszcze bardziej nikt nie chce się narazić panom kramarzom i wydawcom introligatorom, którzy dla zapewnienia sobie całorocznej pracy introligatorskiej, dru-

kują sami książeczki do nabożeństwa, nie szukając wcale dochodu wydawniczego.

Wydawane książeczki do nabożeństwa przez introligatorów i kramarzy częstochowskich, mają przytem to jeszcze do siebie, że są bardzo nietrwałe, prędko się zużywają, o co właśnie wydawcom przeważnie chodzi, dla powiększenia obrotu. Są one w cenie bardzo tanie, ale w rzeczy samej bardzo drogie, z uwagi na lichy papier i jeszcze lichszą oprawę, choć na oko efektowną. Lud jednakże przy kupnie nie zwraca na te ważne okoliczności uwagi, ale nie wolno pozwolić, aby go obdzierano bezkarnie.

Te uwagi, zdaje się na czasie, podajemy, w nadziei, że się przydadzą przy akcji zaopatrzenia w książeczki do nabożeństwa wszystkich wiernych, a zwłaszcza młodzież szkolną, która ma prawo w tym względzie szukać pomocy swych przewodników duchownych, księży prefektów.

Z lat swoich szkolnych pamiętam jednego pana, który przynosił z sobą do kościoła dwie książeczki do nabożeństwa, jedną dla siebie, a drugą wypożyczał w uprzejmych słowach stojącemu młodzieńcowi obok siebie bez książeczki do nabożeństwa Wkrótce zapoznał się z nim bliżej i wpłynął na stan religijny wspomnianego młodzieńca. W ten sposób apostołował cicho, ale bardzo zbawiennie i wiele serc młodych pozyskał dla Boga.

Prawdziwa to łaska Boża i wielka zasługa.

**Ks. Żegota.**

---

## LAUDETUR JESUS CHRISTUS

Jednym z charakterystycznych objawów wiary i pobożności naszego ludu obok Gorzkich Żalów i niezliczonej ilości pieśni pobożnych jest prastary zwyczaj pozdrawiania siebie słowami „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Ciekawą byłoby rzeczą wyśledzić skąd ten arcychrześcijański zwyczaj dostał się do nas, i trwa wieki. Zdawałoby się naturalnem przypuszczenie, że tego nas nauczyli misjonarze, z zachodu Europy przybywający, którzy nam wiarę chrześcijańską przynieśli. Tymczasem nie znajdujemy tego pozdrowienia u najbardziej katolickich narodów, z wyjątkiem bodaj Bawarji i Tyrolu. Nie wiem czy zwrócił kto uwagę na głęboką myśl ukrytą w tych pięciu wyrazach, któremi chłop witał nietylko duchownych ale nawet i świeckich panów, mających nad nim w średnich wiekach ius vite ac necis. Zamiast się przed nimi płaszczyć i upokarzać, wzywał ich do oddania hołdu czci Temu, który jest Panem panów i Królem królujących, i wobec którego oni sami są tylko „chłopami bożymi".

Zwyczaj pozdrawiania siebie Imieniem Chrystusa, przeniknął do szlachty mówiącej po łacinie. W osiemnastym wieku wraz z osłabieniem wiary zaczął on pomału wychodzić z użycia i zanikać. Już go nie słyszymy w salonach wielkiego świata; zaledwie tolerowany jest w ustach kapłana wchodzącego do towarzystwa świeckich ludzi i samą szatą swoją rzucającego poważną nutę w rozbawione grono, w którem nie każdy czuje się w obowiązku odpowiedzieć na wieki wieków. Co gorsza nawet i kapłani, spotykając się między sobą już to na ulicy już w domu między sobą, częściej używają banalnej formuły: dzień dobry, jak się masz i t. p., a do zakrystji wchodząc, zajęci każdy swoją sprawą, nie pozdrawiają nikogo, chociażby i kilku księży było. Nie zwróciłbym może uwagi na to, co dziś mnie bardzo razi, gdyby nie ta okoliczność, że od lat dziesięciu dotknięty jestem ślepotą i siedząc nieraz samotny w zakrystji oczekując kapłana, nie mogę odczuć jego obecności dopóki mnie nie pozdrowi. Przyłącza się do tego przykrość, z jaką takie ignorowanie obecności kapłana, 83 letniego starca, odbić się musi na mojej miłości własnej, chociaż to wzgląd podrzędny i czysto osobisty. Z dziecinnych wspomnień pamiętam

stangreta moich rodziców, który otwierając stajnię witał konie nazywając ich chłopcami, a te mu rżeniem odpowiadały, do obory żaś wchodził w milczeniu. Do jakiejże kategorji mamy zaliczyć zakrystję i tych co się w niej znajdują?

Czuję, że niejeden czytając te uwagi nazwie je ględzeniem staruszka, i odpowie na to uśmiechem lekceważenia. Na szczęście znalazłem poparcie w postanowieniu synodu diecezjalnego lubelskiego z b. r. który w 176 statucie § 11 „De cultu divino" ogłosił co następuje: „Inter fideles promoveatur laudabilis et antiquissima, apud nos consuetudo vigens, se invicem salutandi in via et introcundo et exeundo domo verbis: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" cum responsione: „Na wieki wieków. Amen".

Na zakończenie przytoczymy jeszcze jeden argument, którego doniosłości nikt z katolików chyba nie zaprzeczy, a mianowicie, że do pobożnego pozdrowienia Chrystusa, o którem mowa, Kościół przywiązał 50 dni odpustu. Dlaczegożbyśmy nie mieli z tej szczodrej skarbnicy korzystać?

**Ks. W. Czeczott.**

## NOSZENIE BRODY

**Czy według Nowego prawa wolno kapłanom nosić brodę?** Między kanonistami i moralistami panują w tym kierunku pewne różnice zdań. Jedni sądzą, że zakaz noszenia brody został w Nowym Kodeksie zniesiony, inni natomiast widzą w zakazie prawo zwyczajowe, które nadal zostało utrzymane.

Dr. Göller (Eherecht im neuen kirchlichen Gesetzbuche, str. 23), zaznacza, że noszenie brody przez kapłanów nie jest zakazane; Dr. Hilling w czasopiśmie „Archiv für kath. Kirch. enrecht", sądzi, że zakaz ten został zniesiony, skoro explicite, ani implicite niema o nim wzmianki w kodeksie. Wszyscy ci autorowie godzą się jednakże na to, że biskupom przysługuje prawo utrzymania nadal tego zakazu w swoich diecezjach.

Natomiast profesor Dr. Scharnagl (Das neue kirchliche Gesetzbuch) sądzi, że zakaz noszenia brody polega na prawie **zwyczajowem,** wobec czego nadal obowiązuje. Tego samego zdania jest profesor Dr. Susen, motywując swoje stanowisko tem, że kodeks nie upoważnia do występowania przeciwko zwyczajom prawnym, które się nie sprzeciwiają jego rozporządzeniom.

Ciekawą jest rzeczą, że słowo „barba" nie przychodzi zupełnie w Nowem Prawie, chociaż w dawniejszem prawie kościelnem, tak powszechnem, jak i partykularnem, prawie że stereotypowe było wyrażenie: „clericus neque comam nutriat neque barbam".

Kanon 136, zalecający kapłanom decentem habitum i tonsurę, nakazuje „capillorum simplicem cultum". Nie rozróżnia on między włosami na głowie, a na brodzie; trzymając się starej zasady „ubi lex non distinquit, nec nos distinquere debemus", można twierdzić, że tak co do włosów głowy, jak i brody, zalecony jest jedynie „simplex cultus".

Twierdzenie to tem śmielej można postawić, że kanon 6 n. 6 wyraźnie zaznacza, że wszelkie dotychczasowe prawa dyscyplinarne, o których niema wzmianki ani explicite ani implicite w kodeksie, tracą wszelką moc prawną.

W każdym razie istnienie tego prawa jest conajmniej wątpliwe, a skoro według kanonu 15: „Leges in dubio iuris non urgent", w praktyce można zupełnie śmiało trzymać się zdania, że zakaz noszenia brody został zniesiony.

Zmiana dyscypliny kościelnej w tym kierunku, nie powinna nas dziwić; wszak już na soborze watykańskim biskup z Paderbornu, Martin, postawił wniosek, by księżom zachodniego Kościoła pozwolono nosić brodę. Powód zresztą, dla którego zakazano księżom nosić brody, był nie inny, jeno by duchownych od ludzi świeckich odróżnić. Przyczyna ta od wieków

już nie istnieje, a nawet przeciwnie, golenie było dostosowaniem się do ludzi świeckich w początkach 18-go wieku, bo do tego czasu kapłani nosili brody, a piąty sobór lateraneński wyraźnie na to pozwolił. Jeśli porównamy konstytucję Leona X Supernae dispositionis z 5 maja 1514 r., § 24 (Mansi, s. s. conc. col. XXXII, Paryż, 1902, 879 E), a raczej słowa „clerici non comam neque barbam nutriant", z tenorem kanonu 136 „clerici capillorum simplicem cultum adhibeant", widzimy, że treść jest ta sama, a jeno wyrażenia odmienne. Skoro tedy konstytucja Leona X pozwalała na noszenie brody, nie mamy powodu tłómaczyć przeciwnie kanonu 136. Słowa „neque barbam nutriant" oznaczały zakaz noszenia długiej brody, a natomiast pozwalały na krótką, jaką zresztą widzimy u świętych 16 i 17-go wieku: Piusa V. Franciszka Salezego, Ignacego Loyoli, Piotra Kanizjusza i t. d.; dzisiejszy „capillorum simplex cultus" wyklucza wszystko, co nie jest nacechowane prostotą, a więc to, co ciągle zmieniająca się moda nakazuje i przynosi z sobą. Tyle ze stanowiska Nowego Prawa.

Z tenoru słów Kanonu 136 Nowego Prawa nie można — jak już wspomnieliśmy — wysnuć zakazu noszenia brody, a przynajmniej Kanon ten zostawia nas w niepewności.

Webec tego, że Kanoniści, zwłaszcza niemieccy, nie byli pod tym względem w zgodzie, biskupi niemieccy zgromadzeni na konferencji w Fuldzie przedstawili kongregacji Soboru dwa pytania, a mianowicie: Czy według Kodeksu kanonicznego wolno każdemu kapłanowi nosić brodę i czy biskupi mogą nadal utrzymać zakaz noszenia brody w swoich diecezjach? (Acta Apostolicas Sedis 1920, str. 43).

Kongregacja wyszła z założenia, że zwyczaj golenia brody powszechny i częstokroć oparty na prawie partykularnem, został przyjęty ostatecznie przez Nowe Prawo, które powtarzając prawie dosłownie zarządzenia Soboru Trydenckiego (sess. XIV c. 6), wymaga od Kapłanów „decentem habitum ecclesiasticum, secundum legitimas locorum consuctudines et Ordinarii loci praescripta". A to tem więcej, że stosownie do Kanonu 20 mamy wyraźny nakaz partykularny, którego należy się trzymać w wypadku, gdy prawo ogólne pomija daną kwestję milczeniem. A zresztą gdybyśmy nawet oparli się na założeniu, że, nie istnieje ani prawo ogólne ani partykularne w tym zakresie, to według Kanonu 20 należy wziąć pod uwagę „praxim Curiae Romanae". W Collectio Lacensis t. III. pag. 547 u. 4 znajdujemy list, który w imieniu Ojca św. Piusa IX Nuncjusz Apostolski w Bawarji przesyła do arcybiskupa monachijskiego w tej właśnie sprawie. Było to w czasie, gdy wielu księży niemieckich chciało wprowadzić zwyczaj noszenia brody. Nuncjusz w imieniu Ojca św. oświadcza, że Stolica Apostolska „huiusmodi novitatem omnino reprobat" i nakazuje wspomnianym arcybiskupom, aby natychmiast wystąpili przeciwko tej inowacji.

Nic tedy dziwnego, że na zapytanie biskupów niemieckich Kongregacja Soboru dnia 10 stycznia 1920 odpowiedziała: **Negative ad primam partem; affirmative ad alteram;** odpowiedź Kongregacji Ojciec św. aprobował i zatwierdził. Czyli innemi słowy: Zakaz noszenia brody nie został zniesiony przez Nowe Prawo, a biskupom przysługuje prawo utrzymywania w mocy tego zakazu. Kwestja sporna została zatem autorytatywnie rozstrzygnięta.

Nie ulega oczywiście najmniejszej wątpliwości, że od tego prawa można otrzymać dyspensę, gdy zachodzi usprawiedliwiona przyczyna.

---

# Nieszpory tak zwane polskie

**w oświetleniu prawa liturgicznego.**

Nabożeństwo liturgiczne liturgicznie odprawiać należy — jest to zasadą kodeksu Prawa Liturgicznego. Zdawałoby się, że nabożeństwo Nieszporne (Officium Vesperarum), będące cząstką nabożeństwa niedzielnego i świątecznego w naszych kościołach parafjalnych, jako nabożeństwo liturgiczne, wszędzie odprawia się jednostajnie i liturgicznie, podług wymagań i obowiązujących przepisów Kościoła. Niestety pod tym względem panuje w naszych kościołach, z wyjątkiem paru diecezji, nieopisany chaos. I tak np. antyfony są przez organistów opuszczane, psalmy skracane, wiersze hymnu opuszczane, melodje psalmów i hymnów nie podług urzędowej księgi kościelnej, jaką jest „Vesperale Romanum", lecz podług woli i fantazji organisty wykonane. Chaos ten panujący w sprawie Nieszporów potęguje się jeszcze wprowadzaniem w niektórych okolicach zwyczaju odprawiania t. zw. „polskich nieszporów", na wzór diecezji galicyjskich i małopolskich. Tam bowiem istnieje zwyczaj odprawiania w niedziele i święta zamiast liturgicznych, łacińskich t. zw. „polskich nieszporów". Po większej części odprawiane są one w ten sposób, że Celebrans śpiewa należące doń części z Brewiarza, po łacinie, psalmy zaś, hymn i kantyk „Magnificat" odśpiewuje lud po polsku. Te jednak „Nieszpory polskie" stają się po większej części parodją i karykaturą prawdziwych Nieszporów, gdyż zazwyczaj nie wszystkie psalmy są śpiewane, antyfony opuszczane, hymn nie dostosowany do święta, często zastępowany jakąś pieśnią, i t. d. Wśród kleru polskiego są zwolennicy takich Nieszporów, którzy pragnęliby galicyjski zwyczaj przenieść do wszystkich kościołów parafjalnych w Polsce, uważając go za legalny. Piszący niniejszy artykuł pragnąc również wprowadzić „polskie nieszpory" w swoim kościele, zapytał się redakcji znanego miesięcznika liturgicznego rzymskiego „Ephemerides Liturgicae", czy galicyjski zwyczaj śpiewania „polskich nieszporów" jest **legalny,** a więc czy możnaby go zaprowadzić i w innych kościołach Polski, otrzymał następującą odpowiedź: „Nequeunt in ecclesiis sine obligatione chori loco Vesperarum, **a populo** decantari psalmi, hymnus et Magnificat **lingua vulgari,** Celebrante partes ad se pertinentes exequente". Podpisano: Al. Paladini, Moderator Ephem. Liturg. Roma dn. 5. VI 1927).

Na jakiej zasadzie redakcja tego miesięcz. liturg. dała taką stanowczą odpowiedź, jakie jest pod tym względem prawo i zdanie Kościoła, będzie zadaniem niniejszego artykułu.

1° **W Authentica Collectio decretorum S. R. C.** (pod Nr. 3496 ad 1) taki znajdujemy dekret: „In lingua vernacula cantica in functionibus et Officiis liturgicis solemnibus **non sunt toleranda, sed omnino prohibenda.** „Extra functiones liturgicas servetur consuetudo". Ponieważ zaś Nieszpory należą do „Officium liturgicum", o czem zresztą będzie mowa niżej, a dekret zacytowany dotyczy całego Kościoła rzymskiego obrządku, przeto, bez wątpienia, obowiązuje i nasze polskie diecezje.

2° Innym dokumentem, i to rozstrzygającym tę kwestję, jest Motu proprio Piusa X z dn. 22. XI 1903 r. wydane, jako prawo powszechnie w Kościele obowiązujące.

a) W III rozdz. tegoż Motu proprio, pod Nr. 7, czytamy: **„Do śpiewu podczas uroczystych obrzędów liturgicznych języka ludowego używać nie wolno".**

b) Pod Nr. 8 w dalszym ciągu czytamy: „Ponieważ dla każdej funkcji liturgicznej wyznaczony jest taki tekst, który śpiewać można, jak i porządek, w jakim teksty następują, dla tego **nie wolno zmieniać tego porządku,** nie wolno **zastępować** tekstów przepisanych **innemi** dowolnie wybranemi, ani też ich w całości lub części opuszczać". A więc nie

wolno antyfon, psalmów i hymnów liturgicznych łacińskich w Nieszporach zastępować innymi czyli polskimi.

c) Pod Nr. 9 tegoż Motu proprio znów czytamy: **„Tekst liturgiczny trzeba śpiewać tak, jak stoi w księgach, bez zmiany..." i t. d.**

d) Wreszcie, w IV art. pod Nr. 11, lit. b, czytamy: „W odprawianiu Nieszporów zawsze trzymać się należy Ceremonjału Biskupiego", a pod lit. d: „Antyfony nieszporne trzeba zwykle śpiewać według ich własnej melodji gregorjańskiej".

e) Aby zaś żadnej wątpliwości nie pozostawić, iż Motu proprio **obowiązuje wszystkie bez wyjątku kościoły** katolickie (obrządku łacińskiego) całego świata, kończy się Motu proprio następującem zarządzeniem apostolskiem: **„Poleca się proboszczom i rządcom kościołów, przedewszystkiem zaś biskupom diecezjalnym,** by z większą gorliwością popierali wskazane wyżej reformy, ażeby i tym razem nie ucierpiała powaga Kościoła św., który tylekrotnie je przedkładał i dzisiaj ponownie, **ostro przeprowadzenie ich nakazuje".**

A więc nie rada to, nie zalecenie tylko, lecz rozkaz poważny, z wysokości Tronu Apostolskiego, rozkaz ostry, surowy! Dlatego i K. S. O. w dn. 8 I 1904 r., wydała Dekret Urbi et Orbi o obowiązku ścisłego przestrzegania powyższego Motu proprio we wszystkich kościołach całego świata, w którym to dekrecie, między innymi, czytamy: „Ojciec św. przez niżej podpisaną Kongregację poleca i nakazuje, aby wspomniana instrukcja została przyjętą **przez wszystkie kościoły i jak najsumienniej wykonywaną była — bez względu na przywileje i dyspensy jakiegokolwiek rodzaju".** Instrukcja zatem Piusa X obowiązuje nietylko kościoły Kongresówki, lecz i kościoły małopolskie, śląskie i galicyjskie, choćby te miały jakieś specjalne przywileje i dyspensy, które z chwilą ogłoszenia tego Dekretu przestały istnieć.

3° Zwolennicy t. zw. „polskich nieszporów" stając w obronie małopolskich i galicyjskich zwyczajów, tłomaczą je powagą tamtejszych biskupów, którzy je przecież dotąd „tolerują i nie wzbraniają". Na to odpowiemy wyjątkiem z dyskusji o tym przedmiocie sławnego rzymskiego liturgicznego pisma (Ephem. Liturg. z 1888 r. str. 158): **„Vesperae functionem constituunt vere liturgicam,** quae rite peragenda est, ut proinde aut dicendae sint Vesperae, prout Rubricae saltem in genere exigunt, aut omittendae. Etenim functiones liturgicae sunt publica ministeria ab Ecclesia instituta, quae nulli licet ex privata auctoritate mutare, mutilare, corrumpere. Ita ex. gr. plures vel pauciores recitare psalmos contra institutum ritum vel hos immultare aut mutilare, antiphonas praeseriptas omittere, vel alias addere ex arbitrio, alias preces immiscere, quae privatae sunt devotionis: haec aliaque similia illicita sunt ommnino, ut **Ecclesia nulla ratione permittat, etsi auctoritas Episcopalis intercederet,** quae in acdificationem data est, non vero in destructionem". A więc żaden Biskup katolicki nie może pozwolić ani tolerować w publicznem liturgicznem nabożeństwie tego, co się sprzeciwia ogólnemu prawu liturgicznemu. Jestto niedopuszczalne! Nie można też tłomaczyć się tem, że kościoły parafjalne nie mają obligationem chori, bo jak wyżej powiedziano: **„Vesperare functionem constituunt liturgicam, ergo: aut dicandae, ut Rubricae exigunt, aut omittendae".** Bez wątpienia, że z większą chwałą Bożą i pożytkiem wiernych będzie odśpiewanie najzwyczajniejszej Litanji o Imieniu Jezus lub odmówienie wspólnie z ludem cząstki Różańca, niż odprawianie takich niewytrzymujących krytyki „nieszporów polskich".

Ponieważ jednak niezgodnem byłoby z duchem Liturgji i starożytną tradycją kościelną znosić Nieszpory w niedziele i święta, lub zamieniać je na Litanję jaką czy Różaniec, oraz, zważywszy co wyżej powiedziano w niniejszem studjum o Nieszporach liturgicznych, osta

tecznie musimy zgodzić się na taką tylko alternatywę:

$1_0$ Należy znieść zwyczaj w niektórych diecezjach i kościołach śpiewania t. zw. „polskich nieszporów" jako niezgodny z prawem i duchem Liturgji, oraz szerzący chaos w dziedzinie publicznego kultu, albo: $2^0$ postarać się u Stolicy Ap., względnie, u św. Kongr. Obrz., o wyraźny i specjalny indult i aprobatę na odprawianie takich Nieszporów (polskich) w kościołach parafjalnych. Lecz i w razie pomyślnego załatwienia sprawy, konieczną ewentualnie będzie rzeczą uwzględnienie następujących warunków:

$1^0$ Indult ten musiałby być ogólnym i powszechnym dla wszystkich polskich diecezji, inaczej nadal panowałby w tej sprawie chaos, nie mniejszy niż obecnie.

$2^0$ Należałoby Nieszpory co do tekstu ściśle i dosłownie przetłomaczyć z Brewjarza na język polski, a melodje antyfon, psalmów i hymnów zaczerpnąć z Vesperale Romanum i zastosować do polskiego tekstu.

$3^0$ Wydać przez specjalną Komisję liturgiczną ułożony i opracowany podręcznik z tekstem i nutami, któryby stał się we wszystkich diecezjach polskich obowiązującym.

Taka tylko możebna alternatywa albo wszędzie liturgiczne nieszpory łacińskie z Rzymskiego Antyfonarza, jak to jest w całym Kościele; albo — wszędzie jednakowe, polskie, za zgodą i aprobatą Rzymu. Tak zaś, jak dotąd pod tym względem się praktykowało, iż w każdej diecezji, a nawet parafji, inaczej je odprawiano, być nie może! Sprawa kultu publicznego i liturgicznego musi być po kościelnemu traktowaną, nie po gospodarsku i dowolnie, musi, jednem słowem, być uporządkowaną i ujednostajnioną. Tego wymaga dobro chwały Bożej i powaga Kościoła.

**X. S. B.**

---

# Dzień Duszpasterza na misjach.

O. Hamon, pracujący w wikarjacie apostolskim Uganda (Sahara) tak opisuje porządek swych zajęć dziennych.

Wstajemy o 5 rano. Budzący nas, mimo, że już 36 lat przebywa na misjach, nigdy się nie spóźnił.

Ubieranie dokonywa się szybko. Posłanie łóżka jeszcze szybciej, Urządzenie łóżka jest bardzo proste: rama z drzewa (2 metry na 1. 30), oparta na nogach, zaledwie ociosanych, wysokich na 50 ctm.; na ramie rodzaj kraty z pasów skórzanych. Zamiast materaca i kołdry — koce, pod głowę wałek, napełniony suchą trawą. Codziennie koce się poprawia, co tydzień wystawia na słońce.

Medytacja odbywa się w kościele parafialnym. Każdy z misjonarzy ma świeczkę na swoim klęczniku, bo wschód słońca dopiero o 6-ej; przez cały rok mamy 12 godzin dnia i 12 nocy.

O 6 rano msza zakonna albo raczej parafjalna. Ja wychodzę ze mszą do ołtarza bocznego cokolwiek wcześniej, aby potem pomagać ojcu Superjorowi w rozdawaniu Komunji św.; co rano 200 do 300 osób zbliża się do stołu Pańskiego. Po uczynieniu dziękczynienia głośno przez wszystkich obecnych, odmawiam godziny mniejsze i odczytuję ustęp Pisma świętego.

Około godziny 8 O. Superjor wydaje polecenia katechistom. O. ekonom — swoim rzemieślnikom. Ja zaś idę do izby szkolnej, aby czuwać nad wejściem 150 chłopców, podzielonych na 4 oddziały: w Afryce tak, jak wszędzie, ludzie są cokolwiek ospali.

W pół godziny później rozpoczyna się katechizm. O. Superjor zajmuje się przygotowaniem dzieci do I-ej Komunji świętej, kurs każdy trwa 6 miesięcy. Inny ojciec uczy katechumenów; przez 3 miesiące, które poprzedzają bezpośrednio

chrzest, wyjaśnia skład apostolski i dekalog. Trzeci misjonarz w ciągu trzech miesięcy, które po chrzcie następują, wykłada naukę o sakramentach i przykazania kościelne. Właśnie tą ostatnią grupą się zajmuję.

Potem jest rekreacja dla uczniów i katechumenów. Korzystam z tej przerwy, aby rozdawać lekarstwa w lecznicy. Jeżeli chodzi o rany, skaleczenia, stłuczenia, łatwo wiedzieć, co należy zastosować. Lecz jeżeli chodzi o chorobę wewnętrzną, diagnozy niepodobna przeprowadzić. Jod ze wszystkiemi roztworami, wodą, oliwą, waseliną i t. d. staje się lekarstwem powszechnem dla użytku wewnętrznego i zewnętrznego. Odkąd czarni korzystają z lekarstw naszych, wprost szaleją za niemi. Aby ich zadowolnić należałoby wszystkie lecznice zaopatrzyć w całe paki środków aptekarskich.

Tymczasem ojciec Superjor rozpoczyna godzić strony, głównie małżeńskie; ojciec ekonom zajmuje się budową i odnową zabudowań, oraz zapewnieniem pożywienia na 200 albo i 300 katechumenów i uczniów. Co się zaś tyczy waszego sługi, ten od lecznicy znowu idzie do szkoły, gdzie zbiera młodzież wszystkich czterech oddziałów, aby im wykładać katechizm obszerniejszy w ciągu trzech kwadransów.

Wszystko to są młodzieńcy od 14 do 18 lat, przystępujacy do Komunji św. jeżeli nie codziennej, to przynajmniej częstej. Chcę wlać w ich dusze przekonania jasne i niewzruszone, aby mogli, przy sposobności, odpowiadać na zarzuty muzułmanów i protestantów. Wielu z nich, myślę, będą dobrymi ojcami rodziny. Ale głównie w swej pracy mam na celu tych, których Dobry Pasterz powołuje na katechistów, braci zakonnych lub kapłanów.

Ale już godzina rachunku szczegółowego, po którym następuje obiad. Podstawą jego kura z ryżem, kura stara i sucha, ryż zawsze ten sam.

Po obiedzie rekreacja. Lecz niema tu do powiedzenia sobie nowin ze świata: są to tylko rzeczy codzienne, na które własnemi oczyma patrzyliśmy. Potem krótka siesta, a po niej brewjarz, w który wlewa się całą duszę, bo jest o co prosić. Okręg powierzony nam trzem kapłanom, liczy 6831 katolików, 3055 katechumenów, 5750 protestantów, 325 muzułmanów, i 35430 pogan. Ileż to trzeba uprosić łask nawrócenia i łask wytrwania!

O 3-ej godzinie rozpoczynamy spowiadać. Codziennie po południu 3-ch misjonarzy siada do konfesjonałów, aby przynajmniej przez godzinę być do rozporządzenia wiernych W sobotę cały dzień się słucha. Zwyczajnie każdy z nas ma tysiąc penitentów w ciągu miesiąca.

Około 5 godz. odwiedzamy chorych we wsi i jej okolicach; odwiedzamy także tych rodziców, których dzieci nie przyszły na katechizm, aby dowiedzieć się o przyczynie ich nieobecności.

O szóstej godzinie najpóźniej siadamy, każdy w swoim pokoiku do pracy umysłowej. Roboty nie brak: trzeba przygotować konferencję teologiczną co dwą miesiące, jaką kolejno każdy z ojców wygłosić winien, trzeba przygotować homilję niedzielną i kazanie świąteczne, katechizm na lekcję przestudjować nowy jakiś casus conscientiae: trochę lingwistyki. Muszę wyznać, że moje podręczniki filozofji śpią spokojnie, jak dziecię w kolebce.

Następnie wspólne nawiedziny Przenajświętszego Sakramentu. Tymczasem noc zapada. Kościół się zamyka. Tylko lampka w sanktuarjum swoim płomieniem drgającym wskazuje na obecność Boga żywego. Klękamy u stóp Dobrego Pasterza. Dziękujemy mu za nawiedziny poranne w Komunji świętej, opowiadamy, jak przebyliśmy dzień cały; słuchamy Jego zachęt, rozważamy Jego słowo, wypowiedziane w dzień naszych święceń: Odtąd nazywać was będę swymi przyjaciółmi. Niemasz misjonarza, któryby nie cenił tej chwili ponad wszystko.

Czytanie duchowne również odbywa

się razem. A po niem kolacja, również ta wieczna kasza z ryżem. Podczas rekreacji przeglądamy rzutem oka dzienniki i przeglądy, aby utrzymac kontakt ze światem religijnym i cywilnym.

Modlitwa wieczorna znowu w kościele ze śpiewem Sancta Maria, który tak oddziaływa na dusze tubylców, że od tej chwili nastaje we wsi misyjnej głębokie milczenie.

Zaczem odmawiam swój różaniec, chodząc w ciemności. Zdaleka słychać ryk hyjen, odgłosy bębnów w dalekich wsiach, które sprawują swe nocne obrzędy pogańskie.

W zasadzie kładziemy się spać o g. 9, ale często trzeba jeszcze odmówić część brewjarza, bo z powodu obsługi chorych w ciągu dnia nie dało się uskutecznić, rozpatrzeć się w rozporządzeniu Wikarjusza Apostolskiego; przejrzeć homilję lub naukę na dzień jutrzejszy; odczytać artykuł z Przeglądu Katolickiego lub innego, wymagającego skupienia myśli.

Wreszcie człowiek pada na swoje łoże, myśląc o tem, że nazajutrz z nową gorliwością zabierze się do orania zagonu. Wszystko człowiek rzucił, aby stać się sługą czarnych, aż do wyczerpania. Impendam et superimpendar ipse pro animabus vestris!

Teraz należy kilka słów powiedzieć o porządku zajęć w niedzielę i święta, o nawiedzaniu chorych w dalszych okolicach i wizytowaniu kaplic, co zmianę wprowadza w naszych zwyczajnych pracach.

W niedzielę i święta Komunje są liczniejsze zwyczajnie dosięgając 600 do 800 osób i więcej. O g. 8 suma, którą jeszcze poprzedza rozdawanie Komunji tym, którzy z powodu dalekiej drogi opóźnili się na mszę. Podczas mszy wszyscy śpiewają pienia liturgiczne: dorośli i młodzieńcy tworzą jeden chór, kobiety i dziewczęta drugi. Ma się rozumieć, że to nie Sykstyna, ale zaręczyć mogę; że każdy wkłada tam swoją duszę.

O g. 10 zebrania stowarzyszeń: w pierwszą niedzielę mężczyzn zaufania. w drugą — niewiast, w trzecią — młodzieńców, w czwartą panien. Wszyscy obecni rano przystępowali do Komunji św. i byli obecni na sumie. Nauka, jaką się im głosi, dotyczy głównie obowiązków stanu.

Neofici idą za głosem swoich pasterzy. Lubią słuchać nauk i gdy czego nie rozumieją proszą o wytłomaczenie katechistów lub ojców.

Co się tyczy modlitwy, czarni się modlą rano i wieczorem, przed i po jedzeniu, przed i po pracy. Wszyscy codzien nie odmawiają różaniec.

Chorych bywa wielu; wpływa na to liche pożywienie, ubiór i mieszkanie, a także klimat zwrotnikowy. Gdy który z nich zachoruje, czemprędzej woła, aby mu kapłan udzielił ostatniego namaszczenia. Razu pewnego 60 kilometrów przebyłem, zawołany do dwóch chorych: tymczasem obaj siedzieli zdrowo i palili fajki.

Do chorych jedziemy na bicyklu lub motocyklu, ale nie zawsze droga do takiej jazdy się nadaje. Wtedy trzeba iść piechotą, z miłości dla chorych, nieraz podczas wielkiej ulewy, cały w potach, przez bagna często.

Obok kościoła mamy 65 kaplic w różnych miejscach, które obsługuje 77 katechistów. Służą one do przygotowania katechumenów, do czuwania i podtrzymywania na duchu chwiejnych chrześcijan. Lecz i katechiści wymagają kontroli i opieki. Stąd to potrzeba nawiedzania kaplic. Okręg cały dzieli się na 7 obwodów, każdy obwód z kolei jest wizytowany przez jednego z trzech ojców.

Misjonarz przybywa rano do kaplicy i zaraz zajmuje się katechumenami, którzy są pod jego opieką przez trzy i pół roku; ostatni semestr czteroletniego katechumenatu odbywa się przy kościele misyjnym. Misjonarz pyta katechumenów, przypomina im wielkie prawdy, zachęca do wytrwania, usuwa przeszkody do chrztu, jak poligamję i wróżbiarstwo, długi i t. d.

O południu obiad skromniutki. Jeże-

li kucharz misyjny nie przybył, to trzeba się zadowolnić dwoma lub trzema słodkiemi patatami (rodzaj kartofla), oraz dwoma lub trzema kłosami kukurydzy, upieczonemi przeddzień i podanemi na starej skórze; do tego szklanica wody świeżej. Tymczasem słucha się sprawozdania katechisty. Wprawdzie nie sięga ono potopu, ale trzeba mieć dużo cierpliwości, aby wysłuchać szczegółów drobnych, które niewiele mają związku z rzeczą.

Potem krótka siesta i odmawianie brewiarza, następnie zebranie neofitów; półgodzinna nauka poprzedza spowiedź. Po spowiedzi odwiedziny chorych i udzielanie im Ostatniego Namaszczenia. A jeżeli jszcze jest trochę czasu wolnego, nawiedza się wszystkich we wsi: katolików, protestantów, pogan, muzułmanów. Ileż radości ta wizyta nieraz sprawiła w sercach tych biedaków i ileż mógłbym wyliczyć tych czarnych, których właśnie ta wizyta doprowadziła do pragnienia chrztu, gdyż kiedyś misjonarz był u nich siedział, przemawiał z dobrocią, pozwalał im się wygadać, pieścił ich dzieci, obchodził się z nimi, jak ze starymi przyjaciółmi.

Gdy czas nadchodzi, idzie się pod swój namiot, aby dopełnić swych ćwiczeń pobożnych i skromną wieczerzę spożyć.

I jeszcze jedna miła godzina. Jeżeli deszcz pada, zbieramy się u katechisty; gdy jest pogoda, idziemy na plac publiczny. Zapala się lampa, która rzuca swe blade blaski na zgromadzonych w około. Prowadzi się rozmowa, palą się fajki, piwo miejscowe, podarunek wodza, krąży z ręki do ręki. Wygłaszają się bajki, przysłowia, rozumowania ciekawe. Opowiadają jak to było, zanim przybyli misjonarze i ile pożytku dała im ta cywilizacja materjalna, która szybko ich wioski ogarnia.

Gdy każdy odchodzi do swego domu, misjonarz odprawia jeszcze różaniec. Pozostaje mu jeszcze wyciągnąć się na łożu, wspartem niekiedy na niedość pewnych podstawach, i zasnąć cicho. Szmer liści bananowych i śpiew tysiącznych owadów nocnych towarzyszy mu przez całą noc.

Nazajutrz, po mszy, odbywa się chrzest dzieci neofitów. A potem do widzenia wszystkim i w drogę do następnej kaplicy, gdzie zastosowywa się ten sam program.

Miesięcznik Pasterski płocki, który podał dzień pasterza na misjach, dodaje od siebie:

Oby, choć w części, i nasi duszpasterze okazywać chcieli tyle troski swoim owieczkom!

---

## Rozporządzenie w sprawie Mszy św. polowych.

Dekret św. Kongregacji Sakramentów z dn. 26 lipca 1924 r. wyjaśniając kanon 822 nowego prawa, określa dokładnie, w jakich warunkach biskupi mogą udzielać pozwolenia na odprawianie mszy św. poza kościołem lub kaplicą, czyli t. zw. mszy św. polowych.

Zgodnie z najstarszą tradycją kościelną właściwem miejscem, przeznaczonem do sprawowania Najświętszej Ofiary jest kościół.

Prawdą jest, że niekiedy udzielano przywileju, zwłaszcza kanonikom odprawiania mszy św. poza kościołem, ale Sobór Trydencki na sesji XXII, przywracając dawną karność kościelną, cofnął wspomniane przywileje, a biskupom zabronił udzielania pozwoleń na odprawianie mszy św. poza miejscem przeznaczonem dla kultu religijnego.

Po soborze trydenckim papieże udzielali wprawdzie pozwoleń na odprawianie mszy św. sub vio, ale tylko w poszczególnych wypadkach i równocześnie przypominali zasadnicze prawo karności kościelnej, dotyczącej miejsca odprawiania mszy św., podkreślając, że tylko w wyjątkowych okolicznościach dla słusznych przyczyn można uzyskać pozwolenie na spra-

wowanie Najśw. Ofiary poza kościołem.

Tę tradycyjną karność Kościoła, uświęconą wiekami, krótko lecz treściwie ujął kanon 822 nowego prawa w słowach: Mszę świętą należy odprawiać na ołtarzu konsekrowanym w kościele lub kaplicy; tenże sam kanon w § 4 wskazuje pod jakiemi warunkami przysługuje biskupom prawo udzielania pozwoleń na odprawianie mszy św. poza kościołem, względnie kaplicą.

Otóż miarodajnym sprawdzianem dla biskupa w ocenie słusznej przyczyny jest przedewszystkiem dobro duchowe wiernych, związane z kultem Bożym; nie wystarcza natomiast jedynie ta okoliczność, że nabożeństwo urządza się z okazji uroczystości narodowych. Dobro zaś duchowe wiernych wchodzi w grę wtedy, gdy większa ilość osób nie mogłaby być obecną na mszy św., zwłaszcza w niedzielę i święta z powodu szczupłości kościoła, względnie wielkiej liczby uczestników.

Zdarzyć się to może przy uroczystościach poświęcania sztandarów, przysięgi rekrutów, gdy żołnierz jest pod bronią i t. d. Niemniej słuszną przyczyną będzie wielka odległość od kościoła w czasie, gdy wojsko odbywa manewry.

W tych wypadkach pozwolenia na odprawianie mszy św. polowej udziela biskup diecezjalny, jeśli chodzi o mszę św. dla osób, podlegających jego władzy, a dla wojska na terytorjum wojskowem biskup polowy.

Z naciskiem należy zaznaczyć, że dla organizacji czy formacji, składających się z członków nie należących do służby czynnej w wojsku, a więc dla przysposobienia wojskowego, harcerzy, oficerów rezerwy, wojskowych emerytów, weteranów, kompetentną władzą do udzielania wspomnianego pozwolenia jest biskup tej diecezji, w której ma być odprawiona msza św. poza kościołem lub kaplicą.

Wybór miejsca odpowiedniego na odprawianie mszy świętej polowej należy do biskupa, na którego terytorjum odprawia się msza św. polowa; tenże określa je w porozumieniu z petentem i podaje do wiadomości osób zainteresowanych.

Webec rozporządzenia św. Kongregacji Sakramentów niniejszem pismem odwołuje się uprzednio dane ogólne pozwolenie na odprawianie mszy św. polowych i polecam, by księża kapelani w każdym poszczególnym wypadku odnosili się z prośbą o pozwolenie odprawiania mszy św. polowej do biskupa polowego.

**† Stanisław Gall.**

---

## O ważność Mszy świętej.

Grozi nam niebezpieczeństwo odprawiania Mszy św. nieważnie z powodu braków, jakie dziś zdarzają się w przygotowaniu opłatków i wina do Mszy św.

Kanon 815 prawa kanonicznego powiada, że opłatki do Mszy św. winny być wypiekane z najczystszej mąki pszennej — panis debet esse mere triticeus — tymczasem nasze młyny, będące w największej części w rękach żydowskich, dają nam dzisiaj z powodu nieurodzaju i dro żyzny nie mąkę pszenną, ale jakąś mieszaninę z pszenicy i jęczmienia. Jest to bowiem publiczną tajemnicą, że jeszcze przed wojną nawet najlepsi młynarze na 10 worków mąki pszennej dodawali jeden worek jęczmienia do mielenia. Dziś w wielu wypadkach dają 3 i więcej, wskutek tego mąka jest żółtawa, wypiek niesmaczny, a opłatki wychodzą żółte, nieścisłe, mętne, bez tej białej przejrzystości, z jakiemiś plamami i drobniutkiemi plewkami. Dlatego tego rodzaju opłatki stanowią materję conajmniej wątpliwą i może nawet nieważną i używać ich stanowczo nie wolno.

To samo dzieje się z winem mszalnem. Vinum debetesse naturale de genimine vitis, mówi dalej tenże kanon 815. Wino mszalne może być tylko naturalne z prawdziwych winnych jagód. Tymczasem czy zawsze jesteśmy choć moralnie pewni, że używamy do Mszy św. wina

prawdziwego? Kto z nas pyta się o analizę, o uczciwość, a nadewszystko o katolickość kupca? Jakże często zmuszeni jesteśmy kupować wino u żyda, gdyż hurtownie są przeważnie w rękach żydowskich. Znanym jest wszystkim kapłanom fakt w Płockiem, w gazetach notowany, o winie fałszowanem do Mszy św., sprzedawanem w Warszawie przez kupca, nawet nieżyda. Będąc młodym kapłanem, odprawiałem Mszę św. u swego proboszcza na winie słodkiem. Potem się dowiedziałem, że prawdziwe wino słodkie jest bardzo drogie i że nikt go z obawy fałszerstwa do Mszy św. nie używa.

Zatem czuwajmy. Święty Wacław sam przygotowywał opłatki i wino do ofiary Mszy św. Tego osobiście czynić nie możemy, ale przynajmniej sumienniej wglądajmy w sprawę wypieku opłatków i lepiej sprawdzajmy prawdziwość wina mszalnego!

**Rady praktyczne:** — a) pszenicę dawać do mielenia tylko do młyna chrześcijańskiego w uczciwe ręce; b) mąkę trzymać u siebie na plebanji w suchem miejscu; c) organiście wydawać mąkę co tydzień czy co 10 dni pod osobistą kontrolą; d) wreszcie do wyrobu ciasta należy mieć osobną ad hoc miskę emaljowaną i łyżkę drewnianą. Prawda: można powyższych trudów i kłopotów uniknąć, sprowadzając gotowe opłatki a nawet komunikanty i hostje od przedsiębiorców, którzy opłatki masami wypiekają i rozsyłają je na wszystkie strony, lecz czy mamy w tem dostateczną gwarancję, czy tego rodzaju przedsiębiorstwa zostają pod osobistą kontrolą kapłanów? Tego w reklamach i odezwach nie czytamy. Jedynie zgromadzenia zakonne, o ile zajmują się wypiekaniem opłatków, dają pewne zabezpieczenie.

Co do wina mszalnego: — Wino najlepiej sprowadzać zbiorowo, beczkami, z dobrych chrześcijańskich źródeł. Będzie i taniej i pewniej i zawsze robić analizę. Ostrożności w tym względzie nigdy nie jest zadużo, bo tu chodzi o ważność Mszy św. i wszystkie stąd wypływające konsekwencje. Wiele tu pomóc mogą Ordynarjaty biskupie, już to wskazując duchowieństwu firmę katolicką składu win mszalnych, już to pośrednicząc u władz celnych i kolejowych w sprowadzaniu win z dalszych stron i zagranicy.

**Pleban wiejski.**

---

## Ilość wina przy Mszy świętej.

Niema przepisu ściśle określającego ilość wina mającego się lać do kielicha, lub wielkość i grubość hostji do ołtarza przynoszonych; dążność jednak świętych kapłanów i wiernych Chrystusowych była zawsze ta, aby objętość postaci sakramentalnych była o ile można największa; dłuższe pożywanie i zmysłowe smakowanie ożywiało ich widać pobożność; a dłuższe znów zostawanie Pana Jezusa, z przyczyny większej objętości postaci, dawało im nadzieję łask obfitszych. Święta Teresa żywo opisuje (Pisma świętej, tom II, sprawozd. III-e) przykrość, jakiej doznała, gdy św. Jan od Krzyża zamiast całej hostji dał jej tylko cząstkę, aby ją przez to umartwić. „Drugiego roku powiada, mojego przełożeństwa w klasztorze Wcielenia, gdy w oktawę św. Marcina przystępowałam do Komunji św., brat Jan od Krzyża, który mi ją dawał, przełamał partykułę, podając drugą połowę siostrze przy mnie klęczącej. Uczynił to, jak sądzę nie przez to, żeby partykuł brakło, ale dla umartwienia mnie, bo mówiłam mu przedtem, że bardzo lubię przyjmować komunję w Partykule całej i dużej, choć wiem, że to wszystko jedno, i że Pan pod każdą, najmniejszą cząsteczką cały jest obecny. Wtedy Pan, jakoby stwierdzaiąc, że tak jest, rzekł do mnie — nie bój się córko, nikt nie zdoła odłączyć cię odemnie".

---

## Msza pobożnego Kapłana.

Ofiary Mszy św. wartość się nie zmienia, bo oparta na jednym, świętym, niezmiennym Kapłanie Chrystusie Panu; korzyść jednak **ex opere operantis** zwana powiększa się lub zmniejsza stosownie do świętości kapłana, który ją sprawuje;— i z tego względu, wielką zawsze przywiązywano wagę do korzyści ze świętości odprawiającego ofiarę kapłana płynącej. Brat św. Teresy Wawrzyniec, wysoki urzędnik w Ameryce, przesłał swej świętej siostrze pieniądze z prośbą, aby je w jego intencji na msze kapłanom rozdała; Święta, odpisując, zawiadamia, iż uczyniła wedle woli brata; ale nie omieszkuje zaraz dodać, **„że msze były zamówione u najświętszych, jakich znaleźć mogła księży i przez nich odprawione“.** Widać więc, że nie było to nigdy w Kościele obojętną rzeczą, jaki ksiądz, niepobożny czy świątobliwy ofiarę sprawuje; chociaż wierzono, że ze względu na głównego Ofiarnika Pana Jezusa, tę samą ofiara ma wartość, czy przez sprawiedliwego albo grzesznika jest sprawowaną.

„Fructus, qui ex ipso proficiscitur sacerdote, qui celebrat, est **ex opere operantis.** Potest ille quidem zelo et devotione sua precum suarum a Deo effectum impetrare; sed si propter nefariam sui vitam, male sibi conscius sit, nihil boni ab eo sperandum, quin etiam graviori crimine se adstringit miser; nihil tamen de fructu ex opere operato detrahitur“. Bened. XIV, lib. II, c. XIII, n. 20.

---

## Błogosławieństwo przy Mszy św.

Błogosławienie ludu podczas ofiary, w czasach apostolskich początek bierze[1]); we wszystkich bowiem językach i obrządkach, z dawien dawna było ono w użyciu. Nie trzymano się wszędzie jednego sposobu, nie w tychże samych Mszy świętej częściach, ani jednakową liczbę razy je udzielano [2]), zawsze jednak i wszędzie błogosławiono. W obrządku rzymskim, jak pokazują historyczne dane, sam tylko błogosławił biskup, gdy najświętszą sprawował Ofiarę; ale nie jak dzisiaj, przy końcu Mszy świętej to czynił, lecz przed Komunją świętą; i błogosławieństwo to, z wielką łączył uroczystością, jak starodawne dowodzą pontyfikały [3]). Gdy osłabła wiara i z nią codzienna Komunja ustała, zbytecznem też się pokazało błogosławienie przed Komunją, gdy nie było komunikujących. Że jednak wielką zawsze przywiązywano wagę do kapłańskiego błogosławieństwa, powoli zaczęło wchodzić w użycie inne, przy końcu Mszy wszystkim obecnym dawane. Nadto wyłączny dotąd przywilej biskupów, zwolna kapłani zaczęli sobie przyswajać i tego przy końcu Mszy św. błogosławieństwa wiernym udzielać, co już w XI wieku w tak powszechnem było użyciu, że bez zgorszenia, nie mógł go kapłan pominąć[4]).

Do czasów św. Piusa V-go, potrójnym krzyżem udzielało się to błogosławieństwo; Pius 5-ty, potrójnie żegnać, tylko przy uroczystych Mszach pozwolił kapłanom; wreszcie Klemens VIII i ten wyjątek usunął, a tylko biskupom przywilej błogosławienia potrójnie, przy prywatnych i uroczystych Mszach zostawił.

Nie jednakowej, we wszystkich kościołach zachodu używano, formy błogosławienia. Obecna **benedicat** [5]) **vos** już w XIV wieku prawie ogólnie przyjętą by-

[1]) vid. Bened. XIV, de missae sacrif. lib. II cap. XXIV, n. 7.

[2]) „Graeci saepe benedicunt, aliquando cum dicereo vel tricereo, cereo scilicet duplici vel triplici, aliquando sola manu signum crucis efformantes“. Bona, lib. II, cap. XX, n. 4.

[3]) Bona rerum liturg. lib. II, c. XVI, n. 2.

[4]) „Adeo in usum jam usquequaque venit benedictio, ut nequaquam absque gravi scandalo a presbyteris in populo praetermitti possit, nisi forte apostolica Sedes generaliter et synodaliter prohibere voluerit“. Micrologus cap. 21.

[5]) p. I-a modlitwa kanonu, **uti accepta habeas et benedicas.**

ła, widać to z Ordo romanus XIV, 7 [6]); chociaż i inne, po różnych z tego wieku mszałach się spotykają [7]). Ostatecznie Pius V, tę jedną **benedicat vos etc.** obowiązkową dla wszystkich uczynił.

Wielkie przygotowanie z jakiem przystępuje kapłan do udzielenia błogosławieństwa ludowi; ono całowanie ołtarza, symbolu Zbawiciela, podnoszenie rąk i oczu, pochylanie głowy i robienie krzyża, w czem wszystkiem się miłość, gorącość, pokora i wiara, cnoty w modlitwie potrzebne, wyrażają; nadto łakomstwo duchowne z jakiem się zawsze ubiegano o błogosławieństwo kapłana ofiarującego, wszystko to dowodzi, że Bóg wielkie przywiązał łaski do tej czynności kapłańskiej, byle grzechy kapłana nie stały tu na przeszkodzie.

## O PROCESJACH

Procesja we właściwym tego słowa znaczeniu, to znaczy objęta przepisami kanonów „de sacris Processionibus" jest wtedy, kiedy wierni pod przewodnictwem kapłana wychodzą de loco sacro i wracają ad locum sacrum, wobec czego procesje urządzane wewnątrz kościoła noszą wprawdzie tę nazwę, ale nie podpadają pod przepisy, obowiązujące we właściwych procesjach. Prawo rozróżnia procesje zwyczajne i nadzwyczajne, z których pierwsze odbywają się w pewne stałe dni podług normy ksiąg liturgicznych (np. procesje w dnie Krzyżowe, Boże Ciało i t. d.), a drugie, które zapowiada się na pewne dni z najrozmaitszych okazji (kanon 1920, G. 2) np. w celu uproszenia pogody, uniknięcia klęski i t. d.

Procesja die festo Corporis Christi ma być **jedna tylko** w jednem i tem samem miejscu, przechodzić ma per publicas plateas i według prawa (kanon 1921) § 1) mają w niej brać udział wszyscy duchowni i zakonnicy, bractwa, wyjąwszy tych zakonników, co żyją w ściślejszej klauzurze, albo też oddaleni są od miejsca ponad 3000 kroków. Rozkaz ten nie dotyczy na mocy specjalnego przywileju: Teatynów, Barnabitów i Jezuitów.

Jeśli w danem mieście znajduje się więcej kościołów, główna procesja ipso festo wychodzi z kościoła najgodniejszego (ab ecclesia digniore), natomiast inne kościoły parafjalne względnie zakonne (ściśle zakonne) mają urządzić procesję infra octavam.

Proboszczowi nie wolno zaprowadzać **nowych procesji** lub **przenosić** zwyczajne, względnie je **kasować** (Kanon 1924 § 1).

Wyjąwszy procesję Bożego Ciała i nadzwyczajne procesje, przepisane przez Ordynarjusza, proboszcz nie może wymagać, aby w procesji brali udział duchowni, mieszkający w jego parafji, prócz tych, którzy są „ecclesiae adscripti", a więc wikarjuszów, mansjonarzy i t. d.

Kanon 1295 zwraca uwagę na zewnętrzną stronę procesji, a zwłaszcza na porządek, którego niestety tak często niedostaje, ze szkodą dla tych pobożnych ćwiczeń.

Gdyby powstały jakieś spory na tle precedencji między poszczególnemi kolegjami, względnie bractwami, roztrzygać ma je Ordynarjusz „remota omni appelatione in suspensivo, sed sine praeiudicio uniuscuiusque" (Kanon 106) tak, że hic et nunc wszyscy muszą być posłuszni Ordynarjuszowi, co jednakże nie przeszkadza poszczególnym, by wnieśli rekurs do odpowiedniej władzy i oczekiwali decyzji, ale tylko „in devolutivo".

**Ks. K.**

[6]) Powszechne jest przekonanie, że Ordo romanus XIV pochodzi z wieku XIV-go

[7]) Jeszcze w wieku XVI Clichtoveus, „Elucid. eccles. lib. III taką formułę przywodzi: „coeli benedictione benedicat et custodiat vos divina maiestas et una deitas Pater et Filius et Spiritus sanctus. Amen".

## Biskup o godności kapłańskiej.

Jeden z najwybitniejszych biskupów katolickich naszych dni (za granicą) w roku swego 50-letniego jubileuszu kapłańskiego wydał list pasterski do swych djecezjan na temat: „Co to jest kapłan?“

W liście tym znajduje się jedno zdanie, które na mnie zrobiło szczególnie głębokie wrażenie, więc je tu wypisuję w nadziei, że się ono również spodoba Czcigodnym Czytelnikom „Głosu kapłańskiego“.

Przytoczywszy X. Biskup z Pisma św. szereg zdań, które określają zadanie i istotę kapłaństwa, takie w końcu stawia pytanie: „Czemże więc właściwie jest kapłan?“, i taką na nie daje „odpowiedź“: „Chociaż już 50 lat jestem kapłanem, Najmilsi Djecezjanie, to jednak na to pytanie **nie umiem odpowiedzieć** tak, żebyście już mogli jasno zdać sobie sprawę, na czem polega istota kapłaństwa. Sprawa ta jest wciąż jeszcze świętą tajemnicą dla mnie, dzisiaj tak samo, jak nią była przed pięćdziesięciu laty, kiedy zostałem wyświęcony na kapłana. Albowiem **źródło kapłaństwo tryska w głębiach samego Bóstwa...**“.

A potem X. Biskup przytacza następujące słowa św. Efrema o kapłaństwie: „O nadzwyczajny cudzie, o niewymowna władzy, o straszliwa tajemnico kapłaństwa! Kapłaństwo to błyszcząca i niezrównana tarcza, to wieża niewzruszona, to mur niezniszczalny, to budowla mocna, co ze ziemi aż sklepienie sięga niebieskie. Do niebios nad niebiosami bez przeszkody dociera i z istotami tam bezcielesnemi w blasku lekko się unosi, i z Anioły swobodnie obcuje. Co więcej: ze samym nawet Panem Aniołów, ze Stwórcą i Dawcą światłości poufale przestawa i jako zechce swobodny do Niego przystęp ma. Miłujmyż więc kapłany nasze, boć oni przyjaciółmi Boga są, a naszymi i całego świata orędownikami“.

Wypisał **X. Jan Korzonkiewicz.**

---

## Nakrywanie głów w kościele.

W tej sprawie poczynił bardzo słuszne uwagi w „Polaku Katoliku p. inżynier Hauke światły katolik który tak pisze:

„Utarł się u nas zwyczaj, przejęty prawdopodobnie z Niemiec, czy Austrji, bo w Rosji go nie było, że oddziały wojskowe, uczestniczące na nabożeństwach w kościołach czy poza kościołem, gdy są pod bronią, biorą udział w nabożeństwach z nakrytemi głowami t. j. w hełmach.

Narazie był to zwyczaj, lecz wkrótce został usankcjonowany odnośnemi przepisami i regulaminami.

I tu również, gdy sięgnę do swych wspomnień osobistych, muszę stwierdzić, że zwyczaj ten wywierał na szerokie warstwy katolickiego ludu wrażenie bardzo złe, a nawet wywoływał zgorszenie, a zwłaszcza warty wojskowe przy grobach Wielkanocnych. Dla ludu polskiego to było coś niesłychanego: w kościele z nakrytą głową wobec wystawionego Przenajświętszego Sakramentu, wtedy, gdy nawet książęta Kościoła Biskupi zdejmują nietylko infułę, ale i piuskę.

Jednakże nie ograniczyło się to do wojska, bo śladem wojska poszły różne organizacje, a więc strzelce, straże pożarne, a nawet harcerstwo.

Przyznam się, że byłem do głębi oburzony, gdy któregoś roku zobaczyłem w jednym z kościołów lubelskich 13-letnich harcerzy w czapkach pełniących straż przy Grobie Chrystusowym.

Zwyczaj ten wywołuje nie tylko zgorszenie u prostego ludu, ale, zdaniem mojem, musi obniżyć cześć dla Najświętszego Sakramentu i dla miejsca świętego w duszach chłopców, którzy z nakrytemi głowami pełnią tę straż.

Ostatnio jednak jak widać zwyczaj ten przedostał się i do korporacji akademickich.

Należałoby pamiętać, że kościół to nie kwatera korporacyjna, gdzie jest zwyczaj niezdejmowania dekli.

Daleki jestem od tego, aby imputować którejkolwiek z wymienionych organizacji, czy to wojsku, czy harcerstwu, czy korporacjom braku czci dla kościoła i Najświętszego Sakramentu, jednakże uważam, że w kraju tak rdzennie katolickim, i tak słynącym z pobożności jak Polska, tego rodzaju zwyczaje nie powinny istnieć.

Czyż tylko czapka jest symbolem danej organizacji? Ta sama czapka, czy hełm zamiast spoczywać na głowie, w kościele mogłaby być trzymana w ręku, w pewien przepisowy sposób. Pod tym względem możemy śmiało wzorować się na b. armji rosyjskiej, gdzie istniały przepisy regulaminowe o trzymaniu nakrycia głowy w kościele.

Ręczę, że gdyby nasze władze wojskowe wydały tego rodzaju przepisy, spotkałyby się z jaknajżyczliwszem poparciem ze strony społeczeństwa, a nadto cześć publiczna, oddawna Jezusowi Eucharystycznemu zwiększyłaby się znacznie.

Może mi kto wystawić kontrargument, że przecież w innych krajach zwyczaje takie istnieją, a przecież chwała Boża na tem nie cierpi, a w dodatku przecież gwardja papieska występuje podczas uroczystych nabożeństw w hełmach na głowach.

Odpowiadam na to, że „comparaison n'est pas raison". Że w innych krajach tak jest, jeszcze nie dowód, żeby i u nas tak miało być. Gra tu pewno rolę i stopień kultury, przyzwyczajenie. U nas przyzwyczailiśmy się do tego, że nawet zaborcy-inowiercy Rosjanie nie dopuszczali do uczestnictwa w nabożeństwie z nakrytemi głowami, a my przecież wyżej stoimy. Że gwardja papieska w hełmach występuje w kościele, to znowu inna racja. Jest to zwyczaj odwieczny, uświęcony większą tradycją, a nadto wymagają tego specjalne względy na wielkość majestatu widomego Zastępcy Chrystusa Pana.

Nam katolikom chodzić winno o pomnożenie i pogłębienie tej czci, jaką winniśmy oddawać Bogu.

Sądzę, że wprowadzenie tych zmian nie powinno napotkać na żadne trudności, bo przecież żadne względy wojskowe czy to na dyscyplinę, czy karność, czy sprawność oddziałów wojskowych nie mogą przemawiać przeciw temu, by żołnierze podczas nabożeństw nie zdejmowali hełmów.

Musimy się tutaj liczyć też z niskim naogół poziomem intellektualnym naszych żołnierzy. Gdy taki żołnierz podczas służby wojskowej przyzwyczai się do tego, że w kościele będzie stał z głową nakrytą, to po wyjściu z wojska nie zechce przed kościołem lub krzyżem uchylić kapelusza, a to już będzie wymownym dowodem zaniku czci dla Boga.

W imię tej większej chwały Bożej, ad maiorem Dei gloriam, winniśmy zwrócić się do naszych Arcypasterzy, by raczyli sprawę niniejszą wziąć pod rozwagę i wystąpić do władz kompetentnych o zmianę odnośnych przepisów regulaminów, co sądzę nawet mogłoby być zrobione przez sam Episkopat, gdyż, gospodarzami w kościołach są księża Biskupi i do tego, co oni postanowią, zastosować się muszą wszyscy ci, co przestępują progi kościołów.

---

## Czy proboszcz może sam dyspensować od abstynencji i ścisłego postu?

Według kanonu 1245 § 1 ma proboszcz prawo w poszczególnych wypadkach zwalniać pojedyńcze osoby, względnie familje w obrębie swej parafji, a parafjan nawet poza terytorjum parafji, od wypełnienia przykazania kościelnego w dni świąteczne i niedziele, i od przykazania kościelnego postu i abstynencji. Chodzi o to, czy prawo przysługuje proboszczowi i względem samego siebie?

Otóż na mocy kanonu 20 1 § 3 jasną jest rzeczą, że „potestatem jurisdictionis voluntariam seu non judicialem quis exercere potest etiam in proprium commodum“; stąd też ani z natury rzeczy ani z postanowienia prawa nie istnieje żadna przeszkoda, by proboszcz nie mógł sam siebie dyspensować. Przypomnieć jednakże należy, że tak co do innych jak i co do siebie samego musi zachować te granice, które są warunkami ważności dyspensy. A więc naprzód stosownie do kanonu 84 6 1 dyspensa jest ważną, jeśli zachodzi słuszna przyczyna, chociażby tylko prawdopodobna, czyli, że niema danych, konkretnych o nieprawdziwości podanego powodu. Nie może też proboszcz tak sobie jak innym dać na stałe dyspensy, lecz na poszczególny wypadek.

Takiego zdania byli autorowie jak Tomasz, Alfons i tak uczyli moralności jeszcze przed ukazaniem się Nowego Kodeksu.

Zasada: nemo judex in sua causa nie stoi temu poglądowi na przeszkodzie, bo dyspensa nie jest aktem sędziowskim.

Dodać należy, że spowiednicy, którzy mają prawo udzielać dyspensy jako spowiednicy, a więc tylko w konfesjonale, nie mogą siebie samych dyspensować, skoro nie mogą sami siebie spowiadać.

---

## CASUS.

### Absolutio complicis 8.

NICETAS munus confessarii exercet in oppido, in quo magna ex parte pueritiam et adolescentiam transegit, ubi puer cum pueris non semel occasione balneorum mutuo se nudi aspexere, verba plus minus turpia habuere, tactus etiam inhonestos et aliam huiusmodi. Nunc, post tres annos ex quo illic excipit confessiones, incidit in angustias, ne forte aliquem complicem ex illis absolverit, v. gr. si forte accusarunt illa peccata vitae anteactae sub formula illa generali: „Tandem me accuso de omnibus peccatis vitae anteactae, praesertim contra castitatem“, et forte ipse eos absolvit, quin suam intentionem restrinxerit ad sola alia peccata non complicitatis, et timent ne forte propter hoc inciderit in excommunicationem contra absolventes complicem. Nunquam, quod ipse sciat, aliquis accusavit peccata prima vice absolvenda quorum ipse complex esse potuerit, sed tantum forte sub illa formula generali peccata iam directe ab alio remissa, et nihilominus angitur, et solet submissa voce, si quando suspicatur in illa formula complecti aliqua huiusmodi peccata, addere in formula absolutionis: „Exceptis illis peccatis in quibus ego forte fuerim complex“. Ipse putabat nomine complicis comprehendi etiam eos cum quibus quis ante sacerdotium de his cum quibus peccavit post susceptum sacerdotium, et tunc magnam animi tranquillitatem concepit et audiebat confessiones omnium, quin apponeret illam restrictionem; sed postea legit revera esse intelligendum de complicibus ante sacerdotium, ex quo magna animi intranquillitate agitatur , timens ne in excommunicationem inciderit, eo quod aliquem absolverit a peccato complicitatis non quidem prima vice absolvendo, quod sibi certum est hoc nunquam accidisse, sed ab alio confessario iam directe remisso et in formula illa generali comprehenso.

HINC:

QUAER. **Quid de NICETATE dicendum sit?**

SOLUTIO:

**Resp.** NICETAS tranquillo animo sit quoad excommunicationem. Certum enim est illum nullam in his casibus excommunicationem incurrisse. Omnis censura supponit peccatum grave, et nemo actu graviter peccat, quin sciat se actu peccare.

Praeterea si peccata complicitatis iam ab alio confessario directe remissa sint, quamvis deinde paenitens ea peccata simul cum aliis accuset confessario complici, et hic absolvat, nullam incurrit excommunicationem. Excommunicatio enim,

fatentibus cunctis, hunc casum non complectitur, immo valide et per se licite absolvere potest talis confessarius, ut postea dicemus.

NICETAS sine ullo scrupulo sedeat in confessionali, et si quando aliquis ex illis paenitentibus accusat in genere peccata omnia vitae anteactae, absolvat ipsum sicut reliquos paenitentes, nihilque ab eo exquirat an accuset, necne, aliquod ex peccatis quorum ipse potuerit esse com plex, neque in formula absolutionis dicat se talia peccata excludere. Satis est ut semel pro semper faciat intentionem generalem debite absolvendi, quod de cetero necessarium non est, quia iam in ipsa formula habetur: „In quantum **possum** et tu indiges".

Complicem habere iurisdictionem ad absolvenda ipsa peccata complicitatis postquam ab alio confessario directe absoluta sunt, est doctrina probabilis, et iurisdictio probabilis sufficiens est ad absolvendum valide et etiam licite — Insuper cum agatur de peccatis iam a tot annis commissis et tempore pueritiae, nullum est periculum in excipiendis confessionibus talium paenitentium.

Unum prae oculis habeat, si forte aliquando ipsi occurrat aliquis ex his complicibus, qui dicat se tale peccatum complicitatis ob verecundiam hucusque reticuisse, tunc curet eum remittere ad alium confessarium.

## CASUS.

### Absolutio complicis 9.

TITIUS, sacerdos, CAIUM iuvenem, quem tenero amore prosequebatur, occasione aliqua morosius tetigit in facie et pectore intra vestes, ab eoque vicissim et morosius tactus fuit. Hinc commotionem aliquam carnalem expertus est ipse TITIUS, quae eum ad graviora impellebat, non tamen sibi conscius est an consenserit, necne. Postae CAIUS confitetur apud TITIUM, qui, non videns clare gravitatem peccati, eum absolvit non sine aliqua inquietudine ab aliis peccatis, non vero ab illo complicitatis. Sed nunc anxius est et dubitat num incurrerit excommunicationem contra absolventem complicem.

2.º TITIUS nunc CLAUDIAM, nunc MARTHAM, nunc BERTHAM amplexatus est et cum ipsis tactus minus honestos habuit, scil. in pectore, quin graviora unquam tentaret nec intenderet. Cum vero unicus esset confessarius in oppido, eas absolvit, putans ipsas externam complicitatem non admisisse. Nunc autem anxius est.

HINC:

QUAER. 1.º **Quid** TITIO **respondendum** est?

2.º An TITIUS **inciderit in excommunicationem contra absolventes complicem in peccato turpi?**

SOLUTIO:

— Resp. ad 1.um) Certe TITIUS imprudentissime se gessit in re adeo periculosa, maxime cum tenero illo amore coniungeretur cum suo complice, qui scandalum grave subire poterat. Non tamen constat eum incurrisse excommunicationem contra absolventem complicem, actus illi externi, quatenus externi, non videntur **certo graves.** Iam vero ad incurrendam censuram requritur ut **ex utraque parte** adsit peccatum mortale, non modo internum, sed etiam in ratione actus externi, et cum **formali complicitate,** id est cum **mutuo consensu exterius manifestato.** 1.º Unde si TITIUS et CAIUS nullum signum externum dederunt, quo significaretur illa fieri aut admitti sensu venereo, non videtur adesse complicitas externa gravis.

— **Resp. ad 2. Neg.,** si vere dubium sit an illae complices admiserint complicitatem externam, v. gr. quia restiterunt TITIO amplectenti aut tangenti, vel exterius displicentiam aut indignationem ostenderunt, etsi interius forte consenserint; et consequenter TITIUS absolvi potest, quin opus sit recurrere ad S. Paenitentiam. Ratio est, quia ad incurrendam praedictam censuram requiritur **mutua** et

formalis complicitas externa, i. e. cum mutuo consensu exterius manifestato et quidem in re gravi. Etiam in casu, gravitas ipsa externa dubia esse potest.

## CASUS.

### Absolutio complicis 10

TITIUS BERTHAM, 15 annorum, pluries ac diversis occasionibus amplexatus est atque osculatus, non tamen in partibus inhonestis. Uterque interius prava desideria fovebat, sed TITIUS suspicabatur BERTHAM ipsius TITII malitiam non cognoscere. Cum res ita se haberent, BERTHA pluries confessionem instituit apud TITIUM eique accusavit cogitationes pravas atque prava desideria quae, dum illa fierent, gerebat ipsa in animo, et ipse eam pluries etiam interrogavit num crederet ipsum TITIUM in illis peragendis peccasse, atque ipsa respondit se id non credere. Cum vero casus saepius repetitus fuerit, in postremis confessionibus BERTHA fassa est, se supponere ipsum etiam peccasse in illis amplexibus et osculis. TITIUS vero dubitans et anxius eam pluries adhuc absolvit, clare non videns se excommunicationem ita agens incurrere.

HINC:

QUAER. **Num in casu adsit complicitas formalis, et consequenter an** TITIUS **excommunionem incurrerit?**

SOLUTIO:

— **Resp.** Etsi de primis casibus aliquod dubium remanere possit de formali complicitate, quia absolute ea fieri potuissent sine gravi peccato ex utraque parte, cum actiones illae potuissent tribui etiam imprudentiae ac simplicitati, attamen postquam toties repetitae fuere et praesertim ex quo TITIUS intellexit BERTHAM in illis actibus graviter peccare, iam eo ipso uterque cognovit rem illam esse determinatam ad peccatum grave. Etsi enim in illis actionibus tantum BERTHA graviter peccasset, ex quo TITIUS hoc intellexit ex manifestatione BERTHAE, iam TITIUS in illis repetendis peccabat graviter saltem peccato cooperationis et complicitatis, quod adhuc clarius apparuit ex quo TITIUS non solum intellexit BERTHAM graviter peccare in illis actibus, sed BERTHAM etiam credere TITIUM in illis graviter peccare. Aderat igitur complicitas mutua graviter culpabilis. Actiones enim illae, quae absolute fieri forte potuissent cum peccato levi aut nullo, per pravam intentionem internam mutuo cognitam determinabantur ad peccatum externum, contra sextum Decalogi praeceptum. Ita actio sumendi rem alterius est indifferens ut sit bona, vel mala, vel indifferens. Sic erit bona vel indifferens, v. gr. si sumo horologium aureum TITII absentis, ut illud custodiam, ne alli illud furentur; vel potest esse grave peccatum, si nempe sumo, ut illud mihi servem et furto auferam; tunc per intentionem actio determinatur.

— Immo iam forte ab initio patebat gravitas peccati externi ex modo procedendi sacerdotis osculando feminam et feminam iuniorem, contra morem partium, in re tam periculosa, cum tam magno scandali periculo, et forte hoc etiam apparebat ex aestu passionis, quo procedebatur ex utraque parte, etc.

Nec dubium est TITIUM incidisse pluries in excommunicationem specialissimo modo Romano Pontifici reservatam (can. 2367), quin eum excusare possit ignorantia, quae esset crassa vel supina, immo affectata, quia dubitans noluisset investigare, ut liberius peccare posset.

## W sprawie ubezpieczenia pracowników umysłowych.

Dziennik Ustaw Nr. 106 z dnia 2 grudnia 1927 r. podaje pod poz. 911 rozporządzenie Prezydenta Rzeczpospolitej z dn. 24. 11 1927 o ubezpieczeniu pracowników umysłowych. Rozporządzenie to obejmuje duchownych i organistów

(muzycy). Co do duchownych zwalnia od ubezpieczenia art. 5 ad 7:

„Duchownych, zakonników i zakonnice oraz osoby należące do zgromadzeń i stowarzyszeń religijnych wszelkich wyznań lub stowarzyszeń dobroczynnych, o ile z pobudek religijnych lub humanitarnych zajmują się nauczaniem, pielęgnowaniem chorych lub innemi czynnościami użyteczności społecznej, nie pobierając za to innego wynagrodzenia, prócz utrzymania“.

Art. zaś 6 wzmiankowanego rozporządzenia mówi:

„Na własne żądanie będą zwolnieni od obowiązku ubezpieczenia, 6) duchowni uznanych w państwie wyznań, o ile nie są objęci art. 5 punkt 4 lub 7, (punkt 4 obejmuje księży w służbie państwowej, mających prawo do emerytury; punkt 7 jak wyżej)“.

Rozporządzenie wykonawcze Ministra Przemysłu i Handlu z dn. 14. 12 1927. (Dziennik Ustaw № 118 z dn. 31. 12 1927 poz. 1016) tworzy Zakłady Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych w Warszawie, we Lwowie, w Poznaniu i Królewskiej Hucie.

Do Zakładu w Warszawie są przydzielone województwa: warszawskie, łódzkie, kieleckie, (bez powiatów: będzińskiego, zawierciańskiego i olkuskiego), lubelskie, białostockie, wileńskie, nowogrodzkie i poleskie.

Nadmienia się, iż zgłoszenie zabezpieczenia powinno się było odbyć do 20 stycznia b. r. Zgłoszenie organistów przysyła się na osobnych formularzach za pośrednictwem Kasy Chorych. Formularze wypełnia pracodawca a podpisuje je pracodawca i pracobiorca.

Wzór dla zwolnienia księży.

Do Zakładu Ubezpieczeń Umysłowych
w Warszawie.
Nowowiejska Nr. 45.

Na podstawie art. 6 punkt 6 rozporządzenia Prezydenta Rzeczpospolitej z dn. 24. 11 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników (Dz. Ust. R. P. Nr. 106 poz. 911) proszę o zwolnienie mnie od obowiązku ubezpieczenia.

. . . . . . . . . dn. . . . . . . . . . . .1928.

podpis
wraz z adresem swoim.

## OD REDAKCJI

Wydajemy zwiększony numer za dwa miesiące, aby wyrównać zaległość, spowodowaną zajęciami parafjalnemi przy przy wykończeniu plebanji, której się musiał poświęcić Ks. Kłopotowski, jako proboszcz, nie przewidując, że tak się budowa przeciągnie. Obecnie plebanja jest wzniesioną i objętą w posiadanie. Wszyscy Kapłani parafjalni już w niej od paru tygodni mieszkają wraz z proboszczem, Ks. Kłopotowskim. Plebanja jest zbudowaną tak, że bardzo odpowiada swemu przeznaczeniu i naprawdę Ks.Ks. Proboszczowie, którzy myślą o zbudowaniu plebanji dla siebie, mogliby z pożytkiem wziąć plany dla swojej plebanji z plebanji św. Florjana przy zastosowaniu zmian, których miejscowe warunki i potrzeby będą wymagały.

## OD ADMINISTRACJI

Prosimy Cz. Czytelników o wyrównanie należności za prenumeratę, które są w ogólnej sumie bardzo poważne. Głos Kapłański musi się oprzeć na swoich siłach pieniężnych i o tyle będzie doskonalszym, o ile pozwolą mu środki pieniężne, jak obecnie zupełnie wystarczające, jeżeli będą wpływały prawidłowo, to jest, wczas. Zechcą tedy nasi Prenumeratorzy uwzględnić tę potrzebę i łaskawie uiszczą zaległą prenumeratę jak najrychlej.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

## BENEDICTIO LILIORUM

### in Festo S. Antonii Patavini Conf.

**(Approbata a S. R. C. die 26 Febr. 1901).**

**Sacerdos facultatem habens ab Apostolica Sede concessam, superpelliceo et stola coloris albi indutus, lilia benedicturus dicit:**

**V.** Adjutorium nostrum in nómine Domini.

**R.** Qui fecit caelum et terram.

**V.** Dóminus vobiscum.

**R.** Et cum spiritu tuo.

Oremus. **Oratio**

Deus, Creator et Conservator generis humani, sanctae puritatis amator, dator gratiae spiritualis, et largitor aeternae salutis, benedictione tua sancta bene † dic haec lilia, quae pro gratiis exsolvendis, in honorem sancti Antonii Confessóris tui supplices hódie tibi praesentamus, et petimus benedici. Infunde illis salutari signaculo sanctissimae Cru † cis rorem caelestem. Tu benignissime, qui ea ad odoris suavitatem depellendasque infirmitates humano usui tribuisti, tali virtute reple et confirma; ut, quibuscumque morbis adhibita, seu in dómibus locisque pósita,vel cum devotióne portata fuerint, intercedente eódem famulo tuo Antonio, fugent daemones, continentiam salutarem inducant, languóres avertant, tibique servientibus pacem et gratiam concilient. Per Christum, Dóminum nostrum. **R.** Amen.

**Deinde aspergit lilia aqua benedicta, interim dicens: Asperges me, Dómine, hyssópo et mundabor: lavabis me, et super nivem dealbabor, ac postea subdit:**

**V.** Ora pro nobis, beate Antoni.

**R.** Ut digni efficiamur promissionibus Christi.

Oremus. **Oratio.**

Subveniat plebi tuae, quaesumus, Dómine, praeclari Confessoris tui beati Antonii devóta et jugis deprecatio: quae in praesenti nos tua gratia dignos efficiat, et in futuro gaudia donet aeterna. Per Christum, Dóminum nostrum. **R.** Amen.

**His dictis, lilia distribuit.**

## BENEDICTIO PUERORUM ET PUELLARUM

### in Festis piae Unionis a Sancta Infantia nuncupatae

**Sacerdos ex Apostolico indulto delegatus dicat:**

**V.** Adjutorium nostrum in nómine Domini.

**R.** Qui fecit caelum et terram.

**V.** Dóminus vobiscum. **R.** Et cum spiritu tuo.

Oremus. **Oratio**

Quaesumus, omnipotens Deus, pueris istis, pro quibus tuam deprecamur clementiam, bene-† dicere dignare: et per virtutem Sancti Spiritus corda eórum corróbora, vitam sanctifica, castimóniam prómove, sensus eórum bonis operibus unice intentos custodi, próspera tribue, pacem concede, salutem confer, caritatem largire, et ab ómnibus diabólicis atque humanis insidiis tua protectione et virtute semper defende; ut, te miserante, paradisi requiem tantem feliciter assequantur. Per Dóminum nostrum Jesum Christum, Filium tuum: Qui tecum vivit et regnat in unitate Spiritus Sancti Deus, per ómnia saecula saeculorum. **R.** Amen.

Oremus. **Oratio**

Dómine Jesu Christe, qui parvulos tibi oblatos et ad te venientes complectebaris **(hic ponat manus super capita puerorum),** manusque super illos impónens, eis benedicebas, dicens: Sinite parvulos venire ad me, et nolite prohibere eos: talium est enim regnum caelorum, et Angeli eórum semper vident faciem Patris mei; respice, quaesumus, ad puerórum et puellarum praesentium devotionem, et benedictio tua copiosa super illos descendat, ut in tua gratia et caritate proficiant, te sapiant, te diligant, te timeant, mandata tua custodiant, et ad exoptatum finem perveniant, per te, Salvator mundi, qui cum Patre et Spiritu Sancto vivis et regnas Deus in saecula saeculorum.

**R.** Amen.

Benedictio Dei omnipotentis, Patris, et Filii, † et Spiritus Sancti, descendat super vos, custodiat atque dirigat vos, et maneat semper vobiscum. **R.** Amen.

**Et aspergantur aqua benedicta.**